Nr. 4. Lwów — Czwartek dnia 6 Stycznia. Rok 1898.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Na zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy

Redakcye na trzeciej stronicy:

Dziś: Trzech Króli — Rożd. Chrysta
Jutro: św. Walentego B. — Sobor P. B.

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*

Wschód słońca o 7 m. 58
Zachód „ „ 4 „ 16

Długość dnia g. 8 m. 18
Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 5 stycznia.

Niestworzone bajki rozsiewają dwa serbskie pisma *Srbobran* i *Hlasnik*, do których na ochotnika przystał paryski *Nord*, bajki o jakichś intrygach austryackich w Serbii. Przed kilku dniami *Fremdenblatt* wystąpił przeciw szerzeniu takich fałszów i przypomniał oświadczenie p. Gołuchowskiego w delegacyach, iż Austro-Węgry nie chcą wywierać żadnego wpływu na wewnętrzne stosunki państewek bałkańskich i okażą im zawsze tyle życzliwości, ile od nich same otrzymają, ale ten protest przeciw bajkom nie poskutkował: są one ciągle rozszerzane z takim lekceważeniem wszelkiego prawdopodobieństwa, jak gdyby szło tu o stosunki między państwami gdzieś na mało znanych krańcach świata. Te plotki odezwały się nareszcie w niektórych dziennikach rosyjskich, ale już nie jako bajki, lecz jako fakta, wskazujące, że polityka austro-węgierska jest przewrotna i szkodliwa dla Rosyi, która nie dlatego zostawia zupełną swobodę państewkom bałkańskim, żeby one dostały się pod kuratelę Niemców i Węgrów; przeciwnie p. Gołuchowski powinien wiedzieć, że Rosya wszystko widzi i długo jest cierpliwa, ale gdy się odezwie, to Wiedeń będzie musiał zmykać ze swą pajęczą siecią. Gdyby w tych bredniach o intrygach austro-węgierskich było choć ziarenko prawdy, to z pewnością Bułgarya nie poddałaby się teraz woli rosyjskiej i ułaskawiwszy tych oficerów, którzy wykonali nocny zamach na ks. Aleksandra Battenberga, nie przyjęłaby ich do swej armii w tych stopniach, jakieby oni mieli, gdyby uczciwie służyli dotąd pod chorągwią bułgarską. Takie ułaskawienie i taki awans zdrajców jest upokorzeniem księstwa i obrazą jego wojska, a jednak rząd sofijski musiał na to przystać, co najlepiej dowodzi, że zgoła nikt nie zachęcał do oporu. Nie inaczej zachowuje się Austrya względem Serbii. Zresztą rozsiewane plotki są tak niedorzeczne, że po prostu zrozumieć trudno, jak mogły znaleźć wiarę. Wedle tych prawdziwie dziecinnych wymysłów, król Milan, przybywszy przed paru miesiącami do kraju, powoli tak sobie upodobał Nisz, Pirot i Topczydar, że zapragnął być znowu rzeczywistym królem, ale z tytułem regenta w imieniu syna, który pojechałby na stałe do swej matki, mieszkającej w Biarritz. Ponieważ zaś ten syn prawdopodobnie się nie ożeni, więc za niego uczyni to Milan, aby nie wygasła dynastya. Aby jednak mógł się ożenić, musi otrzymać rozwód z Natalią, czego tym razem nie chce mu zrobić metropolita Michał. Wprawdzie to nie bieda, bo można Michała osadzić w klasztorze, a metropolitą mianować kogoś powolnego milanowym życzeniom, lecz trzeba pierwej przekonać się, czy ten plan znajdzie czyjeś poparcie. I oto, aby pozyskać Austro-Węgry, przyjechał Milan do węgierskiego magnata hr. Eugeniusza Zichy'ego niby na polowanie, w gruncie zaś rzeczy po to, żeby przeprowadzić poufne układy z p. Gołuchowskim. Milan odrazu ofiarował zupełne oddanie Serbii pod opiekę austro-węgierską i spisanie traktatu handlowego szkodliwego dla Serbii. Prezes gabinetu belgradzkiego Władan Dżordżewicz wie o tem, lecz jest oddany Milanowi; wie także król Aleksander, ale nic poradzić nie może. — Tak brzmi ta bajka, którą plotkarze podają za fakt niezawodny. Szukając motywów, które skłoniły do ułożenia tej plotki, dobrej chyba tylko dla ludności serbskiej, wpadamy na domysł, że radykałom serbskim zawadza Dżordżewicz, ponieważ od chwili jak stanął u steru nie wywołał żadnego zatargu z Austro-Węgrami, ani przemocą nie zerwał kontraktu z żadną fabryczną firmą austryacką. Radykaliści popisywali się podobnemi aferami, ilekroć było to im na rękę bądź z finansowych, bądź z politycznych względów, a zawsze liczyli na to, że wielkie mocarstwo będzie się żenowało skarcić małe państewko. Ale ta metoda już się zużyła. Dziś w Belgradzie panuje przekonanie, że austro-węgierska flotyla dunajowa zdoła w ciągu godziny pokazać Serbom, iż lojalne postępowanie jest najwygodniejsze. Z tego powodu nawet radykaliści postępowaliby prawidłowo. Jeżeli tedy zawadza im Dżordżewicz i jeżeli chcą corychlej pozbyć się z kraju Milana, niech dążą do tego innemi sposobami, a nie pomawianiem Austryi o intrygi, które pomimo całej swej śmieszności, mogą jednak zwolna wytworzyć usposobienie niekorzystne tylko dla Serbii.

W rosyjskim tygodniku *Niediela* (Tydzień) ogłosił dr. Czesław Mostowicz opowiadanie p. t. „Z przeszłości gimnazyum w Szawlach“. Możnaby temu obrazkowi dać tytuł niezaszczytny dla postępu humanitarnych uczuć. Autor opowiada, że zaraz po r. 1850 skasowano gimnazyum w Swisłoczu, a otwarto w Szawlach, gdzie dyrektorem zrobiono Czasznikowa, idealnego pedagoga i człowieka ogromnej wiedzy i zacności. Oprócz niego było jeszcze dwóch profesorów Rosyan, mianowicie inspektor Drużynin i prawosławny duchowny Możajskij, pochodzący zdaje się z nad Donu; wszyscy inni nauczyciele byli Polacy, a z uczniów było tylko siedmiu Rosyan. Oprócz religii wszystkie przedmioty wykładano po rosyjsku, ale to nikomu nie sprawiało żadnej przykrości, nie było przez jednych uważane za krzywdę, a przez innych za jakieś prawo zwycięzcy. W gruncie rzeczy, w praktyce, oba języki były równoprawne, studyowane z zamiłowaniem, a przytem panowała taka zgoda, że sam dyrektor, który w wyższych klasach wykładał historyę i łacinę, lubił trudne kwestye wyjaśniać po polsku, potem wracał do rosyjskiego języka, znów przeskakiwał do polskiego i tak nie było żadnej różnicy. Za jego przykładem szli profesorowie, a jakiż był skutek takiej metody? Oto, uczniowie świetnie posiadali język rosyjski i choć mogli po maturze jechać na uniwersytet do bliskiego Dorpatu, woleli jednak do Moskwy, bo ją zalecał, ją gorąco kochał ich ulubiony dyrektor. Dziś dużo się mówi o fanatyzmie polskich księży i polskiego narodu; modlitwa odmówiona przez katolików po rosyjsku, a przez prawosławnych po polsku wydaje się zdradą wiary i narodowości. Jakże było przeszło 40 lat temu w owych Szawlach, które niedawno głośnemi się stały właśnie z powodu rosyjskiej modlitwy narzuconej katolikom? Ksiądz katecheta Mażonowicz, katecheta prawosławny jerej Możajskij i dyrektor Czasznikow żyli w takiej przyjaźni, że się prawie nie rozłączali; wszędzie widziano ich razem: na obiadach, na przechadzkach, w bibliotece; mieszkali nawet w jednym domu i tam zawsze razem przesiadywali. Obaj katecheci dość często zastępowali siebie na wykładach, ponieważ obaj byli chorowici; więc gdy jeden zaniemógł, drugi go wyręczał, aby uczniowie nie tracili lekcyi, przytem jednak taka w nich była delikatność, że wybierali tematy najogólniejsze, wspólne obu wyznaniom. Gdy się to zdarzyło po raz pierwszy, gdy jerej Możajskij wszedł do szóstej klasy zamiast księdza, uczniowie byli zdziwieni, ale nie obrażeni, on zaś rzekł: „Moje dzieci, widzę, że was alteruje moja broda, a pewnie także trwoży myśl, że może stało się coś złego z waszym przezacnym pasterzem. Otóż on zaniemógł, ale nie groźnie, ja zaś przyrzekłem mu, że dobrze go wyręczę, byle spokojnie leżał w łóżku. Pamiętajcie chłopaki, że Bóg jest jeden i zawsze błogosławi dobrym chęciom, a teraz słuchajcie!“ I to rzekłszy, rozwinął polską, wydaną dla katolików „Historyę kościelną“ i począł czytać o Koptach i Melchitach. „W wiele lat potem — pisze dalej dr. Mostowicz — odwiedziłem Mitawę i tam zastałem dawnego mego księdza katechetę. Pracował przy gimnazyum i trzymał w swym prywatnym pensyonacie trzydziestu studentów, między którymi było tylko dwóch katolików, reszta zaś protestanci i prawosławni. Zapytałem go, dlaczego lutrzy i prawosławni oddają mu na wychowanie swą dziatwę? „A dlaczegożby nie? — odrzekł zacny prałat. — Religii oni się uczą u swych duchownych, a tu grunt neutralny, żyjemy zaś jak boża czeladka“. — „Tak oto było blisko 50 lat temu — kończy dr. Mostowicz — a dziś wszędzie niechęć i nieufność, wszędzie krzyk, że każdy ksiądz jest fanatykiem. Kto to zrobił i dlaczego zrobił i czy dziś więcej cywilizowanych uczuć?“

To opowiadanie dra Mostowicza powtórzyło wiele uczciwych rosyjskich dzienników.

W tych dniach odpływa do Chin nowy transport piechoty i artyleryi niemieckiej. Wojsko to siądzie w Kilonii na okręty Północnego Lloyda i będzie zawiezione do Kiao-Czau, gdyż Niemcy po swojemu uzbrajać zaczęli port, wejście do niego i przystęp do miasta od strony lądu. Nie ma tedy już wątpliwości, że z zabranej Chinom miejscowości Niemcy nie ustąpią. Tu będzie ich nowa kolonia, którą zdobyli bez wystrzału, nawet bez protestu chińskiego, a poszło im tak gładko dlatego, że rząd petersburski nietylko na taki zabór przystał, ale nawet zachęcił do niego cesarza Wilhelma. Przynajmniej tak utrzymuje Angiik Colquhaun, wysoki dygnitarz chiński, który po 28 latach pobytu w Pekinie przyjechał teraz do Londynu i w jakimś klubie miał odczyt o tem, co się w tej dalekiej Azyi przygotowuje. Dowodził on tedy, że energiczne posuwanie się Rosyi w głąb Chin (oczywiście posuwanie się pokojowe, handlowe, za pomocą kolei, filij bankowych, misyj i t. d.) tak bardzo zaniepokoiło Japonię, że już noszono się w niej z zamiarem wypowiedzenia Rosyi wojny, aby ją odsadzić od brzegów oceanu. Na walkę z Japonią nie jest jeszcze Rosya przygotowana, bo nieukończoną koleją syberyjską nie może przewozić wojska. Więc mogłaby łatwo utracić przystęp do zatoki Peczyli, zwłaszcza że Anglia dziś niezawodnie sprzyjałaby Japonii. W takiem położeniu Rosya wolała coś dać Niemcom i za to mieć w nich sprzymierzeńca w tamtych stronach. Niemcy tam nigdy tyle nie zabiorą, ile mogłaby zabrać i utrzymać Japonia, nigdy nie przeszkodzą postępowi rosyjskiemu, a za kęs otrzymanego brzegu oddadzą Rosyi ważną usługę, bo już teraz Japonia nie może opanować zatoki Peczyli, a gdyby się zdecydowała na walkę, to spotka dwie europejskie potęgi, oprócz naturalnie Chin.

Złote słowa.

Piszą nam z Wiednia, 3 stycznia:

Wśród noworocznych recepcyi w stolicy węgierskiej hr. Wojciech Apponyi wygłosił jedno z tych zdań, które jak błyskawica wśród ciemnej nocy oświecają drogę przed zbłąkanym wędrowcem. „T r z e b a g o r ę c e j k o c h a ć o j c z y z n ę, n i ż n i e n a w i d z i e ć s w y c h p r z e c i w n i k ó w p o l i t y c z n y c h“. Tak zwane stronnictwo niepodległości w Sejmie węgierskim, chwyciwszy się obstrukcyi „z osobistych antypatyi, próżności i lekkomyślnej nierozwagi“, jak słusznie zaznaczył baron Banffy, dowiodło, że mniej kocha ojczyznę, niż nienawidzi stronnictwa, posiadającego przewagę w Sejmie. Nienawiści stronniczej skrajna lewica podporządkowała miłość ojczyzny. Jeżeli pomimo tego mówcy tego stronnictwa błyszczą hasłami patryotyzmu, jest to zbezczeszczenie świętego wyrazu. „Le patriotisme — zauważył znakomity dziejopisarz francuski — n'est fécend que s'il est servi par des intelligences droites et âmes pures; sans cela il se gaspille en déclamations sans portée ou en manifestations sans lendemain. Il est moins difficile d'être héroique — et moins utile — que d'apprendre à subordonner ses ambitions à l'intérêt public“*). Mianowicie w Węgrzech ta nieudolność stronnictwa niepodległości podporządkowania przesądów i chwilowych dążności partyjnych pod ogólny interes ojczyzny, uderza tem więcej, ponieważ pomiędzy wszystkimi narodami węgierski odznaczał się najgorętszą miłością ojczyzny a zarazem najdoskonalszym zmysłem politycznym. Bo gdyby nie to, czyż możnaby sobie wytłómaczyć, że królestwo węgierskie, założone w najtrudniejszych warunkach, mogło w roku zeszłym obchodzić 1000-letni jubileusz swego bytu w pierwotnych granicach? Najnowszy epizod sejmowy zdaje się jednak także na Węgrzech zapowiadać pewne osłabienie czy przyćmienie dawnego bystrego zmysłu politycznego. A nawet węgierskie stronnictwo niepodległości nie może się uniewinnić temi okolicznościami łagodzącemi, które książę-marszałek Sanguszko wypowiedział przy otwarciu Sejmu w pamiętnych słowach: „Jest to niebezpieczeństwem dla stronnictw w naszych czasach, że opierając się coraz więcej na masach, poddają się w zależność od nich, zamieniają się, że się tak wyrażę, w żywioły; daje im to niejako elementarną siłę, ale w tej sile zatraca się myśl przewodnia“.

Ten prąd ultra-demokratyczny, nacechowany namiętnością, lekkomyślnością i złowrogą zazdrością, tą „passion éminement democratique“ (namiętnością wybitnie demokratyczną), jak powiedział Guizot, za pomocą powszechnego głosowania, grozi rozbiciem form konstytucyjnych, a w każdym razie utrudnia ich prawidłową funkcyę. Ale węgierskie stronnictwo niepodległości nie może się nawet usprawiedliwić naciskiem mas. Szersze warstwy ludowe w Węgrzech zachowały się całkiem obojętnie względem kwestyi odnowienia handlowej ugody z Austryą. Wina w tym razie spada więc wyłącznie na parlamentarną frakcyę, może nawet tylko na jej skrajny ułamek, który nie umiał swych drobnych ambicyjek i pożądliwości podciągnąć pod mianownik ogólnego interesu — miłości ojczyzny.

W Austryi kwestya patryotyzmu jest o wiele więcej skomplikowana, niż na Węgrzech, zwłaszcza, gdy mamy na oku obóz madziarski. Austrya składa się z szeregu narodów, z których niemal każdy w ciągu długich dziejów wyrobił sobie własny, odrębny, indywidualny patryotyzm. Jeżeli śpiewa poeta:

„Miłość ojczyzny! — oto słońce świetne
Dla serc co dumne, sieroce, szlachetne,
Całe się czystym miłościom oddadzą“ —

to trudno będzie przenieść to przyrodzone gorące uczucie na ojczyznę austryacką albo, jak ona się obecnie urzędownie nazywa, na „reprezentowane w Radzie państwa królestwa i kraje“. I tutaj jednak istnieje, może i powinna istnieć pewna wyraźna, szczera miłość do wspólnego państwa, oparta bądź to na długich tradycyach bądź na szlachetnych uczuciach wdzięczności, bądź na pewności, że rozbicie tego państwa naraziłoby wchodzące w skład jego narody, a nawet ład Europy na najstraszniejsze katastrofy. W takiem rozumowaniu, chłodnem, ale ściśle logicznem, tracą wszelką przymieszkę mistycyzmu aforyzmy takie, jak: „Austria erit in orbe ultima“ (Austrya będzie w świecie ostatnią), albo: „Gdyby Austrya nie istniała, trzebaby ją stworzyć“.

Pozbawiony sentymentalizmu, ten wyrozumowany patryotyzm austryacki mógłby nawet działać silniej, niż, aby się tak wyrazić, przyrodzony i nieświadomy patryotyzm innych, jednolitych narodów. Rzeczywiście jednak przy najlepszej chęci niepodobna dostrzedz wzmagania się i zagłębienia tego patryotyzmu a raczej poczucia państwowej solidarności. Owszem, epoka konstytucyjna zdaje się coraz wybitniej wyjaśniać smutny fakt, że w Austryi wzajemna niechęć i nienawiść politycznych a zwłaszcza narodowościowych przeciwników, a choćby tylko sąsiadów, bierze górę nad miłością ojczyzny.

Zmarły niedawno sławny dziejopisarz Arneth w swych wydanych przed kilku laty zajmujących pamiętnikach konstatował ten fakt w słowach: „Należałoby sądzić, że im więcej ludność zajmuje się sprawami państwa, im więcej o nich mówi i czyta, tem gorliwiej powinna się niemi zająć, tem goręcej ukochać ojczyznę. Tymczasem niestety codziennie uderza nas prąd odwrotny.“ Złośliwie autor dodaje: „Może to zjawisko, przynajmniej po części wynika ztąd, że ludzie, którzy, pod egidą monarchy, kierują sprawami publicznemi, nie ukazują się już ludności, jak dawniej, z daleka i wystrojeni w tajemniczą aureolę swej władzy, lecz zbliska, jakoby w ubraniu domowem, i że ludność ma sposobność obserwować ich przy codziennej pracy, a zatem przekonywać się o trafności uwagi kanclerza Oxenstierny o *parva sapientia* (niewielkiej mądrości), którą się rządzi światem.“

Tłumaczenie to, wymierzone oczywiście przeciwko śp. Taaffemu, jest niewątpliwie naciągane, ale faktu, że się patryotyzm austryacki nie wzmaga, że uczucie solidarności raczej słabnie, zamiast wzrastać, niepodobna zaprzeczyć. Można nawet łatwo rozpoznać, że z każdem nowem pokoleniem, które z kolei wstępuje na arenę życia publicznego, dobitniej uwydatniają się prądy odśrodkowe, a zaciera się poczucie solidarności, — i coraz rzadziej pamięta się o tej odwiecznej prawdzie, tworzącej nieodzowną podstawę każdego żywotnego państwa, że „trzeba goręcej miłować ojczyznę, niż nienawidzić swych politycznych przeciwników“.

Czy ostatecznie rok jubileuszowy sprowadzi zwrot w tym prądzie rozkładowym, który wprost wiedzie do rozbicia Austryi? Któż zdoła przewidzieć! Ale chętnie przypominamy sobie znamienną uwagę kardynała Mazarina: „Ilekroć Austrya wydaje się zgubioną, wydobywa cud z kieszeni, który ją ratuje“.

---

*) Patryotyzm jest tylko w takim razie płodnym, jeżeli oddają mu się na usługę umysły prawe i dusze czyste; inaczej rozprasza się on w deklamacyach bez wartości i w demonstracyach bez jutra. Łatwiej jest być bohaterem — a i mniej z tego pożytku — niż nauczyć się podporządkowywać swoje ambicye pod interes publiczny.

Sprawy sejmowe.

(*Teatry w Galicyi*).

W sprawozdaniu z czynności II departamentu Wydziału krajowego znajdujemy szczegóły odnoszące się do stanu teatrów lwowskiego, krakowskiego i stanisławowskiego. Odnośnie do teatru lwowskiego — czytamy w sprawozdaniu — wypada zaznaczyć, że sezon zimowy 1896/97, tak w dziale dramatu, jak i opery, korzystnie wyróżniał się od kilku poprzednich sezonów. Zwłaszcza opera doczekała się nareszcie troskliwej opieki, repertoar operowy wzbogacono kilku dziełami pierwszorzędnej wartości jak „Goplana“, „Lohengrin“, „Jaś i Małgosia“, „Sprzedana narzeczona“ i inne; wzmocniono i ulepszono chóry i orkiestrę, personal solistów złożono z sił zdolnych i wyłącznie polskich — dzięki czemu opery z małymi wyjątkami, śpiewane były w całości w języku polskim. Wskutek tego sezon operowy miał nadzwyczajne powodzenie, które osiągnęło punkt kulminacyjny podczas gościnnych występów panów Bandrowskiego i Florjańskiego.

---

46)

PO ZWYCIĘSTWIE

POWIEŚĆ

przez

IRENĘ MROZOWICKĄ.

(Ciąg dalszy).

Głos jej przycichł, oczy zwilgotniały; w zamyśleniu zarzuciła ręce za głowę i siedziała tak nieruchoma, zapatrzona niby w przeszłość swoją, w tę fatalną omyłkę, którą sama skuła się na całe życie, jak łańcuchem.

Wyglądała w tej chwili niby posąg żalu; posąg nieodczuwający nawet, jakiem gorącem spojrzeniem siedzący obok młody człowiek obejmował jej uroczą postać.

Po kilku minutach takiego milczącego współczucia zdecydował się wreszcie przemówić.

— Niech pani nie mówi, że coś w życiu jest „nie dla niej“ — Pani jeszcze nie skończyła rachunków z życiem; po każdy kwiat, po każdą tęczę może pani rękę wyciągnąć.

— Myśli pan?...

Podniosła na niego oczy, w których poza mgłą zaczynały błyskać iskry i promienie — odrazu z niemego zwątpienia przeszła w fazę bardzo wymownej ufności do losu. — Tak, ona miała przeczucie, że coś bardzo szczęśliwego spotka ją jeszcze w życiu — wiedziała, że i na jej kamienistej ścieżce zakwitnie kiedyś róża, z którą razem przyjdzie do niej słońce i wiosna i wiara w serca ludzkie i w swoją własną moc kochania.

— Czy pani dotąd nie wyciągała jeszcze rąk do żadnej róży? — zapytał Zygmunt z trochę sceptycznym uśmiechem.

— I owszem, wyciągałam ręce, ale... nie zerwałam dotąd żadnej — róże które napotykałam miewały zawsze więcej kolców aniżeli barw i woni.

— Ach... a pani chciałaby róży bez kolców?

— Chciałabym róży, której kolce umiałyby nietylko drapać ale i ranić — której purpura miałaby płomienie. Taką różę zerwać a potem... choćby umrzeć.

Mówiła bardzo cicho i powoli, jakby tylko do siebie — nie patrzyła też wcale na Zygmunta, ale w jej słowach był żar, który ogarniał go, uciszał w jego sercu wszelkie inne głosy, oślepiał go na wszystko co nie było tą piękną, chylącą się ku niemu kobietą.

Ona sama pod wpływem swoich własnych słów a jego spojrzeń, przemieniała się z kokietki szukającej trochę wrażeń i nowego zwycięstwa, w kobietę drżącą ze wzruszenia, gotową własne skrzydła zapalić tym płomieniem, którym zrazu tylko jego ogarnąć pragnęła.

Nigdy jeszcze żaden mężczyzna nie zrobił na niej takiego wrażenia; drażniło ją, że odczuwała w sercu Zygmunta lekki sceptycyzm, że słowa jej, choć szczersze tym razem niż kiedykolwiek, nie porywały jakoś jego duszy — tylko głos, uśmiech i całe zewnętrzne wcielenie tych słów, bardzo widocznie działały na niego tak, jak spełniany kieliszkiem po kieliszku szampan.

Pani Wanda zauważywszy to, powoli zeszła z wyżyn, na których sama bez niego przebywać nie miała ochoty — stała się mniej egzaltowana a przystępniejsza — przestała wzdychać do róż bez kolców, a natomiast kazała sobie porozpinać bransolety, które ją ugniatały i pozwoliła się chłodzić wachlarzem ze śnieżnych piór strusich, z których powiewem rozpływała się w powietrzu woń, jakby świeżych kwiatów.

Zygmunt oddając jej te wszystkie drobne przysługi zapominał coraz więcej, że po za buduarem jest jeszcze salon, po za panią Wandą inne kobiety, po za chwilą obecną życie całe.

— Czy... pan znajduje, że ten motylek brylantowy nie zanadto chowa się we włosy? pragnęłabym ażeby go trochę widziano, bo doprawdy zdobycie go nie poszło mi zbyt łatwo — Mój mąż znajduje, że dla mnie, jak dla matki Grakchów klejnotami powinny być moje dzieci — no i pasierby, naturalnie.

Niebezpiecznie jest wspominać męża, gdy się go wcale widzieć nie pragnie — w chwili gdy Wanda wyrzekła te słowa, a brylantowy motylek uwięziony w jej włosach pochylił się, w drodze musnąwszy prawie skrzydełkiem o usta Zygmunta, na progu pokoju zjawił się profesor.

— Szukałem cię — rzekł spokojnie do żony — pierwszy walc zanadto się przedłuża, ale nikt nie śmie go przerwać, bo w salonie nie ma gospodyni.

— Jest przecie gospodarz — odrzuciła Wanda.

— Ja byłem w tej chwili u dzieci.

— W samą porę, w czasie balu — może i mnie chcesz teraz zamknąć w dziecinnym pokoju?

— Broń Boże, — ciebie chcę właśnie namówić do przetańczenia jeszcze paru turów tego walca; są panowie, którzy z niecierpliwością oczekują zaszczytu tańczenia z tobą.

Brzmienie jego głosu było łagodne, ale takie jakieś dziwne, że Wanda prawie mimowoli podniosła się i wsparta na jego ramieniu, wyszła z pokoju. Zygmunt, który w chwili wejścia Kłopotkiewicza zerwał się trochę zmieszany i niepewny co zrobić ze sobą, teraz postąpił powoli za nimi. Na progu gwarnego, jaśniejącego światłem salonu zatrzymał się, obejrzał dokoła i jeszcze nieco oszołomiony tą nagłą zmianą dekoracyi siłą przyzwyczajenia pociągnięty został w stronę, gdzie siedziały Ewcia i Stefa. Stanął obok ich krzeseł i patrzył w otwarte naprzeciw drzwi opustoszałego buduarku, które wyglądały na jasnem tle salonu, jak pełna zielonych mroków przepaść. Seledynowa suknia Wandy wirowała już w objęciu któregoś z panów; Kłopotkiewicz stał z drugiej strony obok Stefy i wypytywał ją o zdrowie cioci Kryści.

— A co będzie z naszym pierwszym walcem? czekałam dotąd na pana — zagadnął w tej chwili przyciszony, ale zawsze dzwoniący dźwiękiem srebra głos Ewci.

Zygmunt zaczerwienił się powyżej oczu. Nie powiedział słowa na swoje usprawiedliwienie, choć mógł bardzo łatwo wytłómaczyć się tem, że gospodyni domu sama wezwała go do tańca i kazała sobie towarzyszyć w czasie odpoczynku w sąsiednim pokoju. Nie byłby jednak teraz za nic w świecie wymówił przed Ewcią imienia Wandy; ukłonił się więc tylko w milczeniu, gotów do spełnienia swego zobowiązania.

Ona, zdziwiona widać jego milczeniem, podniosła się powoli i oparła na jego ramieniu. W okół nich zapał do walca ustawał już, więc wśród ubywających coraz par mieli dość miejsca. Ewcia tańczyła tak lekko, błękitny rękaw jej sukienki tak ledwie dotykał jego ramienia, że Zygmuntowi zdawało się, iż ona nie z nim, ale tylko w około niego tańczy, miał ochotę objąć ją silniej i przygarnąć do siebie, ale nie śmiał tego uczynić; robiła ona zawsze na nim wrażenie białego płatka śniegu, którego boimy się dotknąć, ażeby go gorącem dotknięciem nie unicestwić — teraz, wrażenie to spotęgowało się jeszcze stokrotnie. Zdawało mu się, że go całe światy oddzielają od tej błękitnej sukienki, która fruwała koło niego jak obłok, — światy wrażeń i uczuć niepojętych dla niej, wśród których stawało także najświeższe wspomnienie rozmowy z Wandą, tam, w mrocznym buduarze. To wspomnienie dziwnie raziło jego myśli w czasie tego walca tańczonego z Ewą. Patrzył na jej główkę odchylającą się delikatnie od jego ramienia, jak kwiat powoju odchyla się od tego, coby jego wiotkie listeczki zranić i rozedrzeć mogło, a oczyma pamięci widział się tam, w samotnym saloniku, pochylonym nad bransoletami i motylkiem Wandy, które przed dziesięciu minutami jeszcze falą tak odmiennych uczuć zalewały mu duszę, że czyniły go prawie innym zupełnie człowiekiem. Było mu tak źle z tą dwoistością obrazów, z tą sprzecznością chwili obecnej i tej która dopiero co ubiegła, że nagle, nie dotańczywszy nawet do krzesła zajmowanego przez Ewcię, prawie na środku salonu zatrzymał się i z ukłonem uwolnił ją ze swego objęcia.

Gdy podnosił głowę po ukłonie, zdało mu się, że wyczytał w jej fiołkowych oczach głęboki wyrzut, — czyżby przejrzała mu duszę i odgadła jakie myśli i wspomnienia wplątały mu się w tego, z nią tańczonego walca?

Odszedł zawstydzony i wzburzony zarazem; miał wielką ochotę porzucić zaraz ten bal i wrócić do domu; nie wiedzieć po co wogóle przyszedł tu, po co Stefa namówiła go do tego? przez całe życie doskonale dawała sobie radę sama, dlaczego więc na ten wieczór właśnie zapotrzebowała jego towarzystwa i opieki? Myśl ta przypomniała mu, że jednak jako człowiek dobrze wychowany miał wobec panien, którym towarzyszył, pewne zobowiązania grzeczności. Choć niezadowolony i chmurny, zbliżył się do Stefy i zamówił ją do najbliższego kadryla.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Także w dziale dramatu widoczną była staranność w doborze sztuk, wystawie a przedewszystkiem zaś w reżyseryi i stworzeniu poprawnego ensemblu, którego brak przedtem tak raził. Zyskał też za to teatr lwowski uznanie ze strony komisyi artystycznej, nie tylko lwowskiej, ale także krakowskiej. Po cyklu 4 przedstawień, danych w grudniu 1896 w teatrze krakowskim, referent tamtejszej komisyi — wytrawny znawca sceny — w sprawozdaniu przedłożonem Wydziałowi krajowemu, nazwał przedstawienia lwowskiej trupy dramatycznej „wybornemi“ i przyznał, że „całość tych przedstawień była o pewien stopień lepsza i poprawniejsza niż miejscowych“.

Z nastaniem sezonu letniego, teatr stracił dla miejscowej publiczności siłę przyciągającą do tego stopnia, że dyrekcya widziała się zniewoloną wnieść do Wydziału krajowego prośbę o pozwolenie zaniechania we Lwowie przedstawień przez miesiące lipiec i sierpień i wyprawienia personalu dramatycznego na ten czas do Krynicy.

Gdy personal operetkowy już przedtem, w połowie maja, wyjechał na całe lato do Warszawy, Lwów przez dwa miesiące zupełnie pozbawiony był teatru. Na wniosek komisyi artystycznej, która oświadczyła, że ze względu na „rzetelne zasługi Dyrekcyi“, nie podnosi wyjątkowo zarzutu przeciw wyjazdowi dramatu do Krynicy, pozwolił Wydział krajowy na ten wyjazd, z zastrzeżeniem jednak, ażeby teatr na przyszłość zaniechał w ciągu pełnego sezonu wyjazdów na prowincyę.

O teatrze krakowskim pozostającym pod dyrekcyą p. Tadeusza Pawlikowskiego, czytamy w sprawozdaniu, że biorąc rzecz bezwzględnie możnaby obecnemu kierownictwu teatru zarzucić niektóre braki tak w składzie personalu, szczególnie żeńskiego, jak w reżyseryi i repertuarze, który jest zanadto jednostronnym i nie uwzględnia dostatecznie płodów współczesnej literatury zagranicznej. Mimo to tamtejsza komisya teatralna nietylko oświadcza się zawsze za wypłatą subwencyi, ale w każdem swem sprawozdaniu podnosi potrzebę znacznego jej podwyższenia.

Komisya artystyczna, pisze dalej sprawozdanie, widząc jasno usterki, musi je równoważyć z okolicznościami wpływającemi na trudność usunięcia niedostatków; wobec braku bowiem poparcia ze strony zamożnej klasy społeczeństwa, nie wystarczą wysiłki jednostki na wyrównanie wydatków, które pokrywa corocznie przedsiębiorca bez nadziei ich powetowania. A koszta te są tak znaczne, że trudno przypuścić, aby w razie usunięcia się obecnego dyrektora, znalazł się ktoś drugi, któryby je z własnej chciał pokrywać kieszeni.

Krótko, lecz pochlebnie, wyraża się sprawozdanie Wydziału krajowego o teatrze Al. hr. Fredry który ubiegłego roku dawał przedstawienia w większych miastach prowincyonalnych, a nadto urządził w sierpniu 1897 siedm przedstawień we Lwowie, które zjednały sobie pochlebną ocenę miejscowej prasy. Personal aktorski tego teatru, pozostającego pod dyrekcyą p. Wł. Antoniewskiego, składa się z 24 osób, a repertuar wypełniają w przeważnej części sztuki oryginalne.

Teatrowi temu wypłacał Wydział krajowy uchwaloną przez Sejm krajowy subwencyę w kwocie 1000 zł. w ratach kwartalnych.

Dalej zdaje Wydział krajowy sprawę z akcyi zainicyonowanej z polecenia Sejmu krajowego, w celu utworzenia dobrej polskiej prowincyonalnej trupy teatralnej. W sprawie tej odbyła się w Wydziale krajowym dwukrotna konferencya z gronem osób, ze sprawami teatralnemi bliżej obznajomionych, a z informacyj przez nich udzielonych wynika, że stworzenie i utrzymanie dobrej trupy prowincyonalnej wymagałoby znacznych zasiłków z funduszów publicznych. Że zaś wobec coraz wzmagających się wydatków we wszystkich rubrykach budżetu krajowego, nie możnaby obecnie tego nowego a znacznego wydatku nakładać wyłącznie na fundusz krajowy, a że dalej w istnieniu dobrej trupy prowincyonalnej interesowane są przedewszystkiem większe miasta, których udział w ofiarach na ten cel byłby zupełnie usprawiedliwiony, postanowił przeto Wydział krajowy przeprowadzić z temi miastami odpowiednie rokowania, a od wyniku tych rokowań zależnym będzie wniosek, jaki Wydział krajowy w tej sprawie Sejmowi przedłoży.

W sprawozdaniu tem znajdujemy jeszcze szczegóły, odnoszące się do budowy nowego teatru we Lwowie. Otóż według kosztorysów, obliczone są koszta nowego teatru wraz z wewnętrznem urządzeniem sali widzów, kurtynami i przyrządami mechanicznemi na sumę 815.579 zł., którą to kwotę zatwierdziła Rada miejska, dodając do tego dodatek 10 procent jako rezerwa na nieprzewidziane wydatki i możliwe przekroczenia w kwocie 81,557 zł. Ponieważ jednak w łącznej sumie 897.137 zł. nie są objęte koszta budynku sukursalnego, po których doliczeniu ogólna suma kosztów budowy przewyższy znacznie kwotę 900.000 zł., zastrzegł Wydział krajowy, że gmina Lwowa może liczyć na zasiłek z funduszów krajowych, nie przewyższający cyfrę 300.000 zł.

Jubileusz kapłański Ojca św.

we Lwowie.

Z okazyi dyamentowego jubileuszu prymicyi kapłańskich Ojca św. odbył się wczoraj w Czytelni katolickiej we Lwowie wspaniały obchód. Zebranie zagaił prezes Czytelni prof. Thullie krótkiem przemówieniem, w którem podniósł, że wszystkie hołdy te, które do Stolicy Apostolskiej szlemy, pochodzą z serca i są wymownym objawem gorącej miłości i czci, którą żywimy dla Namiestnika Chrystusowego. Przemówienie to zakończył prof. Thullie okrzykiem: „Niech żyje!“ na cześć Leona XIII, a zebrani powtórzyli go trzykrotnie z zapałem. Zawiadomił następnie p. prezes, że na telegramy gratulacyjne, wysłane przez Czytelnię katolicką i przez Związek katolickich Towarzystw dobroczynnych, nadeszły na ręce p. Thulliego, następującego brzmienia odpowiedzi telegraficzne:

Pierwszy do Czytelni katolickiej: „Ojciec święty uradowany objawami wiary, miłości i posłuszeństwa, składa dzięki i błogosławi.

Kardynał Rampolla“.

Telegram drugi do Związku katolickich Towarzystw dobroczynnych:

„Stowarzyszeniu katolickiemu, którego jesteś prezesem i które złożyło życzenia wraz ze słowami synowskiej czci z okazyi jubileuszu kapłańskiego Jego Świątobliwość składa podziękę i z głębi serca płynące błogosławieństwo.

Kardynał Rampolla“.

Następnie ks. kanonik Theodorowicz w znakomitej mowie rozbierał stanowisko Ojca św. w obec wiedzy i w obec kwestyi socyalnej. Mówca rozpoczął od porównania trwałości i żywotności państw z żywotnością Kościoła katolickiego. Gdy państwa wzrastają, chwieją się i z niedoścignionych zda się wyżyn spadają w bezdenną przepaść, skąd już się podźwignąć nie mogą, — to Kościoła żywotność jest trwałą, niewzruszoną. Dzisiaj to najwidoczniejsze; gdy na Stolicę św. podnoszą się złowrogie moce, gdy pycha i nienawiść radeby roztrącić tę Piotrową opokę — ona stoi tak silna jak wtedy, gdy z woli Chrystusa powstała. Pan Bóg jest w Swoich zrządzeniach i w wyborze narzędzi swych w Kościele dziwnie, rzecby można, aktualny. Aktualność tę podziwiać możemy zarówno na osobie obecnego Ojca św., jak i jego poprzednika. Obaj są jakby stworzeni dla tej epoki, w której dane im było działać. O ile Pius IX miał w sobie wszystkie przymioty wodza, umiejącego zagrzać wojsko męstwem, prowadzić w ogień i zwyciężać, a takiego właśnie wodza potrzeba było za jego czasów, o tyle Leon XIII uosabia w sobie ideał wodza i dyplomaty, który wprawnem okiem umie rozejrzeć się po pobojowisku, wyzyskać zwycięztwo, skoncentrować rozprószone w wirze walki szeregi i wszystko jak najlepiej urządzić tam, gdzie bój się toczył. Owiany duchem Bożem, uznał to mędrzec Watykański, że należy Mu zająć stanowisko w obec nauki i kwestyi socyalnej. Nauka dzisiejsza nie chce w pędzie swoich dociekań oprzeć się o prawdą wiekuistą, badacze upojeni oczą manią wielkości, walczą z Kościołem i Bogiem. Ale w walce tej nie chodzi o ostateteczne rozwiązanie problemów — kieruje nią bunt, widać na niej piętno namiętności sekciarskiej; uczeni raczej porzucą badania, niż się ugną przed tym, na którego natrafili, którego zbadać nie mogą, t. j. wszechmocnego Stworzyciela wszechrzeczy. Na polu historyi chcą badacze odnaleźć pewnik, że Kościół jest tylko instytucyą ludzką; nauki przyrodnicze mają znów dowieść, że wszystko, co stanowi świat ziemski, utworzyło się samo przez się z konieczności, dlatego, że wieki płynęły. Ale mimo tych uporczywych poszukiwań, nie wynaleziono nic, coby przeciw Prawdzie przedwiecznej świadczyło, to też mimowoli zbudziła się wreszcie w ludzkości tęsknota za czemś piękniejszem, za nieskończonością.

Z tej tęsknoty skorzystał Ojciec św. i w takiej chwili wydaje szereg encyklik, w których zwalcza fałszywe uprzedzenia, jakoby Kościół był wrogiem nauki. Przeciwnie Ojciec św. sam zaleca pielęgnować wiedzę, studyować historyę i w tym celu otwiera archiwa Watykanu, a w tych archiwach gromadzi się spowiedź z epoki tylu minionych wieków; spowiedź, złożona publicznie i głośno, jakby w niej było wezwanie Kościoła: „A teraz mnie sądź!“

Tak przysposobiwszy grunt, Ojciec św. występuje potem i uczy. Nauka jego wolna od gorączki, wiedza jego nie chwilowa, bo oparta o Tego, który jest prawdą. W nauce swej Leon XIII przejrzał rany społeczeństwa, zanalizował je i wskazał środki ratunku. I oto tą drogą z nieprzyjaciół Kościoła czyni Leon XIII jego sprzymierzeńców.

Drugi problem, opanowany przez Leona XIII, to problem socyalny. Społeczeństwo niestety odłącza się od Kościoła, który je jakby na swem łonie wychował. Ono zapożycza hasła wolności, równości i braterstwa, które Kościół wziął z Golgoty, i te wyrywki z nauki Kościoła podaje za własne hasła. Dlatego też są one hasłami bez echa, parodyą haseł, bo brak im tego, co wlewa w nie życie, ducha Bożego i prawdziwej miłości chrześcijańskiej. To też zamiast wolności przyszła niewola. I stanęły wrogo przeciw sobie i rządy i warstwy społeczeństwa! Trybunowie rzekli do tłumów: Damy wam wolność, damy wolną miłość, damy równość zupełną, równość mienia, równość używania; nie ma Boga, wy będziecie sami jako bogowie. Zadrżały państwa przed tą prorokowaną wszechwładzą tłumów i szukają ochrony w milionowych armiach, bogaci ufają swoim górom złota, a tłum woła: „Nic nie pomoże, ja mam siłę i postawię na swojem.“

I oto dwa obozy stanęły naprzeciw siebie, a trudno im było się przejednać, bo nie było na czem przejednania oprzeć. Tu Ojciec św. znowuż upatrzył pole pracy dla Kościoła, który jedynie kwestyę socyalną rozwiązać potrafi. Z ust Zwierzchnika Kościoła płynie tedy słowo pokoju, łagodzące namiętności. W pomnikowej encyklice zwraca się Ojciec św. do tych, którzy uposażeni są w dobra doczesne i upomina ich: „Pamiętajcie, że wy nie jesteście właściwie właścicielami tych dóbr, tylko ich włodarzami i będziecie musieli kiedyś zdać rachunek z waszego włodarstwa“ i każe im kierować się sprawiedliwością i miłością, biednym zaś przywodzi na pamięć, że cel życia doczesnego nie jest tu na ziemi, że ze śmiercią nie kończy się życie, że tutaj nie ma szczęścia bezwzględnego, lecz tylko pole do zbierania zasług, a kto za Chrystusem nie idzie, nie jest Jego uczniem, nie jest Jego godzien.

O hasłach tak mówi Ojciec św.: Hasło wasze: „wolność“ przynosi niewolę, bo wiedzie was pod pręgierz namiętności. Wolność prawdziwa tylko w źródle Prawdy Przedwiecznej. Najlepiej wolności ten używa, kto nie namiętnościom, ale cnocie chrześcijańskiej służy.

„Równość“ — to nie ta równość, którą głoszą organizatorowie nowego ustroju, ani krzewiciele idei panteizmu, ale równość wszystkich w obliczu Boga.

„Braterstwo“, które głosicie, jest nienaturalne, zrodzone tylko w bujnej wyobraźni. Czyż zrobić z człowieka zwierzę, pozbawić go rodziny i mienia, znaczy stworzyć braterstwo! — Nie! W kościele jest braterstwo, należy je pogłębiać w stowarzyszeniach katolickich.

Po takiem sprostowaniu haseł fałszywych, daje Ojciec św. hasło aktualne: „iść pomiędzy lud“. Hasło się przyjęło, powstają liczne stowarzyszenia katolickie. Atoli ta praca nie idzie jeszcze tak, jak iść powinna, to też najpiękniejszy dar jubileuszowy złożymy Ojcu św., gdy podwoimy naszą gorliwość w tym kierunku. Strzedz nam przedewszystkiem należy szkoły, bo szkoła to bojowisko, opanowanie Boga lub szatana. Nie wolno jej pozostawiać bez Kościoła, bo tylko Kościół jest regulatorem pracy, zgody i prawdy.

Akcya socyalna pozostawia u nas jeszcze dużo do życzenia. Za wiele jeszcze mówimy, a za mało robimy. Nie wystarcza ograniczać tej akcyi tylko do miast, ale trzeba przejść także do wiosek, konsolidować się, wzmacniać i wzajemnie doświadczeniami dzielić. Niestety, przeważnie działamy tylko świątecznie na lud — przy wyborach tylko; ale akcyi codziennej, prowadzonej z poświęceniem i wytrwałością jeszcze nie ma.

Piękny ten wykład ks. Teodorowicza nagrodzono gromkimi oklaskami. Na dalszą część obchodu złożyły się: deklamacya p. K. Moosa, który oddeklamował „Proroctwo Piusa IX“ pióra Władysława Bełzy i przemówienie p. Rylskiego imieniem akademickiej Sodalicyi maryańskiej. Uroczystość zakończył serdecznemi słowy i błogosławieństwem ks. biskup Weber.

Szkodliwość trunków.

IV. Nikt nie zaprzeczy, że mnóstwo jest ludzi nie uznawanych pospolicie za pijaków, którzy chociaż wypijają dziennie po kilka kieliszków wódki, zdrowo jednak wyglądają i w istocie nie uskarżają się na żadne cierpienia.

Lecz według przysłowia, że „do czasu dzban wodę nosi“, alkohol powoli zaczyna wywierać na nich zgubny swój wpływ, który ujawnia się wcześniej lub później, zależnie od odporności organizmu. Człowiek wkrótce zaczyna doświadczać różnych dolegliwości ze strony trawienia, oddychania, krążenia krwi i systemu nerwowego i wreszcie zmuszony jest udać się do lekarza, który znajduje, że choroba jego pochodzi od nadużycia trunków.

Również nikt nie zaprzeczy, że spotyka się ludzi, dosięgających późnego wieku, którzy od wielu lat codziennie wypijają po kilka kieliszków wódki, lecz ci ludzie posiadają wyjątkowy organizm, obdarzony niezwykłą odpornością i mniej wrażliwy na szkodliwe działanie alkoholu.

Lecz jeżeli niektóre osoby z szeregu nadużywających trunków czasem dochodzą do starości, wieleż to osób umiera w sile wieku wskutek nadużyć alkoholowych, o których często nawet statystyka milczy, gdyż za przyczynę śmierci niejednokrotnie uważana jest choroba, której istotna łączność nadużyciem trunków nie zawsze może być dowiedzioną.

Większość osób na usprawiedliwienie swego pociągu do kieliszka przytacza tę okoliczność, że piją umiarkowanie, że nigdy ich nie zauważono pijanymi, gdyż nie nadużywają trunków do tego stopnia, żeby utracić przytomność.

Lecz czemże jest owo umiarkowanie? Czy można ściśle określić granicę, gdzie kończy się umiarkowanie, a zaczyna się nadużycie? Wszak ilość trunku, która dla jednego jeszcze jest umiarkowaną, drugiego już upaja.

Chcąc być ścisłymi, należałoby dla każdego organizmu oznaczać normę, po za którą kończy się umiarkowanie; lecz czyż i wtedy moglibyśmy już zaręczyć, że przyznana za umiarkowaną dla danej osoby ilość alkoholu używana codziennie, w rezultacie nie zaszkodzi? Nikt zresztą nie zostaje odrazu alkoholikiem, każdy zaczyna od małych ilości trunku i nie spostrzega się nawet, jak przekroczył pomimo woli granicę umiarkowania.

Pijaństwem z naukowego punktu widzenia jest wszelkie nadużywanie alkoholu, połączone ze szkodą dla zdrowia. Gdy pijaństwo wejdzie w nałóg, człowiek staje się alkoholikiem.

Za alkoholika więc należy uważać każdego, czyj organizm tak przywykł do nieustannego alkoholowego podniecenia, że bez trunku obejść się nie może, również tego, kto wypija parę kieliszków wódki, ażeby wzbudzić w sobie energię do wykonania pewnej czynności fizycznej lub umysłowej. Za alkoholika musimy również uważać wyrobnika, który nałogowo wypija kieliszek wódki, żeby, jak sądzi, dodać sobie siły do ciężkiej pracy; profesora, który może rozpocząć wykład tylko w stanie alkoholowego podniecenia.

Do rzędu alkoholików należy też zaliczyć osoby stale przesiadujące po szynkach, restauracyach i t. p. zakładach i obficie zakrapiające trunkiem każdy posiłek. Osoby te na pozór są zupełnie normalne, nigdy prawie nie dochodzą do opilstwa, nawet spełniają dokładnie obowiązki swego zawodu.

Treścią alkoholizmu nie tylko jest ilość wypitych kieliszków, lecz taki stan organizmu, w obec którego ujawnia się nieprzeparty pociąg do używania trunków. Alkoholik odczuwa pewien brak w całej swej istocie i gwałtowną potrzebę wyrównywania go przez napoje odurzające.

Bez zadosyćuczynienia tej potrzebie czuje się on osłabionym, ociężałym, do żadnej pracy niezdolnym. Niech wypije kieliszek, staje się on natychmiast innym zupełnie człowiekiem: wraca mu humor, dobre usposobienie, zdolność do pracy i apetyt

Perspektywa takiego stanu grozi każdemu, kto przez czas dłuższy nadużywa trunków ze szkodą dla swego zdrowia.

Ze stanowiska absolutnej wstrzemięźliwości, jedynie racyonalnego w obec walki z alkoholizmem, nawet najumiarkowańsze używanie alkoholu, o ile nie jest ściśle wskazanem dla poratowania zdrowia, musimy potępić, gdyż umiarkowane picie łatwo wchodzi w nałóg, i umiarkowana nawet ilość alkoholu dla wielu osób jest szkodliwa, przechodząc w nadużycie.

Zagorzali zwolennicy trunków, uznając nawet szkodliwość nadużyć, upierają się jednak przy tem, że alkohol w życiu codziennem jest niezbędnie potrzebny, jako substancya przez pewnych hygienistów zaliczona do kategoryi tak zwanych używek.

Do używek hygiena zalicza szereg substancyj pokarmowych, które chociaż posiadają niezbyt wielką pożywność, lecz pobudzając wydzielinę soków trawiennych przewodu pokarmowego, przyczyniają się do spożytkowania rzeczywistych pokarmów. Do używek należą pokarmy ostre, np. musztarda i korniszony, które pobudzają apetyt, lub herbata i kawa, które pobudzają pewne ośrodki systemu nerwowego, tudzież należy zaliczyć wszelkie domieszki do pokarmów, które czynią je bardziej smacznemi i urozmaiconemi.

Wiadomo jest, że małe dawki alkoholu do pewnego stopnia przyśpieszają trawienie pokarmów, zdawałoby się więc, że i alkohol może odgrywać rolę używki.

Obrońcy alkoholu zalecają go, jako używkę ze względu na pobudzające własności małych dawek. Znaną jest rzeczą, że niewielkie ilości alkoholu czynią człowieka rześkiejszym, ruchliwszym, weselszym, wzmagają trawienie, czynności serca i mózgu i sprężystość mięśni; zdawałoby się więc, że stosowanie alkoholu, jako używki, jest zupełnie uzasadnione. Lecz cały szereg faktów przeczy użyteczności alkoholu jako używki.

Dowiedzioną jest sprawą, że jeżeli tylko dawka alkoholu przekracza granicę umiarkowania, trawienie pokarmów staje się upośledzonem; z tego należy wnioskować, że stosowanie alkoholu jako używki w celu pobudzenia trawienia jest mieczem obosiecznym.

Cały szereg doświadczeń dowiódł, że robotnik dokładniej wykonywa pracę i przytem mniej się męczy, jeśli nie pobudza się alkoholem.

Żołnierz w czasie pochodu lepiej znosi trudy fizyczne, gdy nie otrzymuje alkoholu, który na razie ożywia go w czasie zmęczenia, lecz wkrótce sprowadza jeszcze większe wyczerpanie.

I pracę umysłową również jesteśmy w możności wykonać najlepiej, nie pobudzając się trunkiem. Małe ilości alkoholu podniecają wprawdzie ośrodki mózgowe, lecz dokładna analiza wskazuje, że podniecenia tego nie należy uważać za wzmożenie normalnych funkcyi psychicznych. Podniecenie mózgu po użyciu alkoholu nie jest wcale wzmożeniem wszystkich czynności psychicznych, gdyż zdolność wnioskowania słabnie i postępki uchylają się z pod kontroli rozsądku. Tylko nałogowi pijacy odczuwają rzeczywistą potrzebę podniecenia swego mózgu, normalny zaś człowiek wybornie obywa się bez tej niebezpiecznej w swych skutkach używki, jaką jest alkohol.

Widzimy więc, że stosowanie alkoholu jako używki, nie da się uzasadnić. Czy trunki powinny być zupełnie zabronione? Nie, lecz stosowanie alkoholu powinno być ograniczonem do celów tylko leczniczych, w ściśle określonych przez naukę wypadkach, wiadomych każdemu lekarzowi.

Z tego co powiedziano o pijaństwie można, wyciągnąć następujące wnioski:

1) Pijaństwem jest wszelkie nadużywanie alkoholu, połączone ze szkodą dla zdrowia.

2) W większości wypadków za pijaństwo trzeba uważać używanie alkoholu, które przeszło w nałóg.

3) Nie jest możliwą rzeczą ściśle oznaczyć granicę umiarkowanego używania i nadużywania alkoholu, w obec czego lepsza jest absolutna wstrzemięźliwość, niż umiarkowane picie, połączone z obawą zaszkodzenia sobie.

4) Lekarz tylko może określić, komu i w jakiej ilości alkohol jest potrzebny i pożyteczny.

Dr. W. Szy.

W sprawie wniosku propinacyjnego

p. Szczepanowskiego.

P. J. Kleczyński zamieszcza w *Czasie* następujące bardzo rozumne uwagi o postawionym w Sejmie przez p. Szczepanowskiego wniosku o przelanie prawa propinacyi na kraj:

„Poseł Szczepanowski i towarzysze, postawili w Sejmie wniosek, dotyczący propinacyi. Należało spodziewać się, że podobny wniosek zostanie uzasadniony obszernym wywodem, w którym będą wykazane cele i spodziewane korzyści proponowanej zmiany. Jakkolwiek jednak mowa p. Szczepanowskiego, wypowiedziana przy pierwszem czytaniu wniosku, jest obszerna i piękna, to przecież nie podaje ani jednego argumentu, objaśniającego wniosek, ani żadnych obliczeń jego korzyści. — Właściwie więc potrzeba domyślać się motywów, i byłby może czas jeszcze przeczekać na wyjaśnienia, gdyby sposób sformułowania wniosku nie budził sam przez się pewnych wątpliwości.

Autorowie wychodzą z założenia, że prawo propinacyi ma przejść na kraj z dniem 1 go stycznia 1900 roku, tymczasem propinacya przeszła na kraj 1-go stycznia 1890 roku, według § 1 ustawy z roku 1889; tego więc, co się raz stało, nie ma potrzeby ponawiać w nowem orzeczeniu. Właściwie też nie chodzi o przeniesienie propinacyi na kraj, ale z treści wniosku widzieć można, że idzie o dwie rzeczy: 1) o konwersyą pożyczki propinacyjnej i 2) o przedłużenie posiadania propinacyi przez kraj o lat 40, to jest od roku 1910 do roku 1950.

1) Sprawa konwersyi pożyczki propinacyjnej nie wymaga nowych orzeczeń, należałoby jedynie wykazać, że na podstawie targu pieniężnego, sprawa zmiany długu przez wykup obligów propinacyjnych i wypuszczenie obligów długu krajowego, da się uskutecznić z korzyścią dla kraju. Jest to prawdopodobne tem więcej, że funduszów propinacyjnych lepiej użyć na spłatę długów, niż je kapitalizować, czyli utrzymywać bezczynnie. — Czy rząd zgodzi się na zamianę swoich subwencyj na pięćdziesięcioletnie annuitety, może to być rzeczą pożądaną, ale jest właściwie sprawą drugorzędną, gdyż konwersya pożyczki propinacyjnej nie zależy od tej zmiany i może odbyć się i bez niej. Jest to sprawa czystego rachunku, który będzie zapewnie przedstawiony w komisyi propinacyjnej dla uzasadnienia wniosku, skoro nie został przedstawiony w Izbie. Sama konwersya nie ma jednak chyba odegrać tu wybitnej roli dla funduszów krajowych, tylko owo przedłużenie prawa propinacyi o lat 40, stanowi główną podstawę finansowej akcyi.

2) Przedłużenie prawa propinacyi na rzecz kraju przedstawia jednak sprawę nader trudną, czego sami autorowie nie zapoznają.

Według statutu kraj., sprawa propinacyi nie była wyliczoną w sprawach sejmowych, dopiero ustawa o Radzie państwa z r. 1867 przyznała krajom sprawę propinacyi i Sejmowi nie chciano przyznać więcej, jak prawa zniesienia prywatnej propinacyi.

Jakkolwiek prawo propinacyi obejmuje prawo regulowania szynkarstwa, to przecież rząd państwowy nigdy z tym poglądem nie zgodził się i nawet kiedy ustanie propinacyi prywatnej zostało oznaczone na rok 1910, przy zmianie ustawy w r. 1889 nie chciano przedłużyć tej daty dla ułatwienia spłaty krajowi, a ustawa wyraźnie orzeka, że prawo propinacyi w r. 1910 ustaje raz na zawsze. Czyby dziś były jakie szanse w staraniu o przedłużenie propinacyi na lat 40, muszę wątpić.

W obec projektów monopolu wódczanego, podobna nadzieja jest bardzo niepewną; oprzećby ją można jedynie na rozwoju samorządu i finansów krajowych. Nie mogłaby to być jednak sprawa przedłużenia propinacyi o lat 40. Zrozumieć nawet trudno, dlaczego podobna data jest postawiona?

Sprawa propinacyi jest rozwiązaną, utrwalać jej nadal niema ani powodu, ani potrzeby. Jest tylko rzeczą dla kraju pożyteczną, aby sprawa koncesyi na szynki nie wychodziła wyłącznie od rządowych władz, ale żeby władze autonomiczne miały w tem udział, i jest rzeczą właściwą, aby opłaty od szynków, mające miejscowe znaczenie, nie były zabierane przez państwo, ale pozostały jako opłaty krajowe. Prawo propinacyi, jako prawo krajowe, powinno ustać, ale koncesye na wyszynk wszelkiego rodzaju winny pozostać jako zadanie kraju nie państwa, wykonywane przez starostwa w porozumieniu z wydziałami powiatowemi, czy może w mniejszych okręgach sądowych i opłaty, które teraz rząd chce objąć dla państwa, powinny zasilać fundusz krajowy, jak dziś zasilają propinacyjny.

Prawda, rząd już na wzór ustaw o propinacyi wprowadził opłaty szynkarskie rządowe, ale ich zrzeczenie się ze strony państwa w zamian za podwyższenie podatków konsumcyjnych, mogłoby przedstawiać daleko mniejsze trudności, aniżeli utrwalenie propinacyi na lat 40, nie mające za sobą ani strony prawnej, ani nie regulujące wyszynków.

Nie można więc przypuszczać, aby uchwała teoretyczna naszego Sejmu mogła tu wywrzeć wpływ bezpośredni na przedłużenie prawa propinacyi na lat 40, ale dążyć należy do uzyskania wpływu pośredniego, pamiętać o tem przy rokowaniach w sprawach podatków konsumcyjnych, gdzie prawdopodobnie można będzie uzyskać stałe prawo koncesyonowania i opłat krajowych od szynków. Ta zmiana byłaby pożyteczną dla szynkarstwa i dla budżetu krajowego.

3) Jeszcze mniej jest zrozumiałem przedłużenie o lat 40 prawa propinacyi miast. Wykazałem wielokrotnie, że w miastach należało znieść propinacyę bez wynagrodzenia, ale tylko Lwów nie uląkł się takiej bezwzględnej próby i zniósł ją u siebie bezpłatnie, a Kraków nic na tem nie stracił, że rząd odmówił mu prawa propinacyi. Jeżeli więc dla miast miałyby wejść nowe ustawy propinacyjne, można tam i trzeba odrazu propinacyę znosić, a można im oddać fundusze, o ile dla każdego miasta zostały zebrane; ale byłoby to już zupełnie niepotrzebne, a dla kraju i nawet miast raczej szkodliwe, niżli pożyteczne, aby przedłużać zbieranie funduszów dla miast na lat 40, zamiast im pozwalać na pobieranie opłat od napojów w miarę potrzeb budżetowych, jak to się dzieje w różnych miastach, mających i niemających prawa propinacyi.

J. Kleczyński.

Kronika.

Lwów 5 stycznia.

Kazimierz hr. Badeni wyjeżdża na zimę do Nizzy.

Wiadomości urzędowe. Ministerstwo handlu nadało posady zarządców pocztowych, kontrolorom pocztowym: Maciejowi Tschapce w Podwołoczyskach a Stanisławowi Dańcowi w Oświęcimiu mieście, posiadającemu zaś tytuł kontrolera kasy pocztowej, starszemu oficyałowi Emilianowi Matkowskiemu, w Sokalu; a nadto zamianowało oficyałów pocztowych i kierowników urzędów: Józefa Laskownickiego w Stanisławowie (na dworcu), Teofila Kossonogę w Zakopanem, Włodzimierza Dobrowolskiego w Dębicy (na dworcu) i Huberta Lindego w Szczakowie, zarządcami pocztowymi w ich dotychczasowem miejscu służbowem.

Konkursa rozpisują: Dyrekcya poczt i telegrafów we Lwowie na posadę pocztmistrza w Chodorowie 2, w pow. bóbreckim z poborami 1070 zł. kaucya 500 zł; na posadę ekspedyentów z kaucyą, 200 zł w Tęgoborzu, w pow. nowosądeckim, z poborami 510 zł., i w Zwiniaczu w pow. czortkowskim z poborami 320 zł. Termin o pierwsze dwie posady do 14 bm., zaś o ostatnią do 8 bm. — Zakład sierót św. Kazimierza we Lwowie na dwa bezpłatne miejsca dla ubogich dziewcząt chrześcijańskich z Galicyi. Podania w terminie do 1 lutego należy wnosić do Komisyi Instytutu ubogich chrześcian (pałac arcybiskupi).

† Jan Pogonowski, notaryusz, dyrektor rzeszowskiej kasy oszczędności, członek Rady miejskiej, wicemarszałek Rady powiatowej, b. burmistrz miasta i poseł na Sejm, zmarł w Rzeszowie, przeżywszy lat 74. Znany był z prawości charakteru i wielkiej gorliwości na polu działania publicznego, a nadto zajmował wybitne miejsce w świecie prawniczym. *R. i. p.*

Ruch przedwyborczy w okręgu Łańcut Nisko W niedzielę odbyło się w Leżajsku zgromadzenie około tysiąca wyborców. Ksiądz Stojałowski zgłosił wobec zebranych swą kandydaturę. Po jego mowie kandydackiej, wystąpił na trybynę włościanin Hospod, kandydat na posła z ramienia stronnictwa ludowego, i oświadczył, że cofa swoją kandydaturę wobec przychylnie przyjętej kandydatury ks. Stojałowskiego.

W Nisku odbyło się onegdaj zgromadzenie przedwyborcze w budynku obszaru dworskiego, udzielonego gościnnie przez hrabinę Ressegieur. Mowę kandydacką ks. Stojałowskiego przyjęto życzliwie i uchwalono jego kandydaturę popierać. Charakterystycznem jest wyznanie ks. Stojałowskiego, iż po latach 23 po raz pierwszy przemawia do swego ludu w budynku obszaru dworskiego. Zgromadzenie zakończyło się trzykrotnym okrzykiem na cześć hrabiny Ressegieur.

Posiedzenie centralnego komitetu wyborczego które miało się wczoraj odbyć w Krakowie, nie przyszło do skutku z powodu braku kompletu.

Krakowska Izba handlowa wybrała wczoraj swym prezesem ponownie p. Alberta Mendelsburga a jego zastępcą p. Wojciecha Biechońskiego z Gorlic.

Pojedynki. Z powodu zajść w sejmie węgierskim odbyło się kilka pojedynków. Wczoraj popołudniu odbył się tu pojedynek na szable między posłem Olayem a hr. Stefanem Tiszą. Powód pojedynku był następujący: Gdy w czasie wczorajszego posiedzenia Kossuth oświadczył, iż stronnictwo jego zaprzestaje dalszej walki, chociaż zaledwie dopiero trzecia część członków stronnictwa wyczerpała swe siły w walce obstrukcyjnej, na prawicy odezwały się wówczas śmiechy. Do tych, którzy się śmieli, należał także Tisza. Stronnictwo niezawisłości było tem wrażeniem, jakie słowa ich wodza wywarły w izbie, bardzo oburzone, a p. Olay zwrócony ku prawicy zawołał: „Czy to przyzwoicie? To jest po świńsku!“ Tiszy zdawało się, iż okrzyk ów był skierowany do niego i dla tego wyzwał Olaya. W pojedynku Olay został raniony w twarz, wskutek czego pojedynek zaraz przerwano, gdyż lekarze skonstatowali, iż ostrze szabli przecięło u Olaya chrząstkę nosową. Tisza został lekko draśnięty w rękę. Wieczorem znów odbył się pojedynek na szable między posłem liberalnym Gajarym a członkiem stronnictwa narodowego Rakovszkym. Gajary został lekko raniony w prawą rękę i otrzymał uderzenie płazem po lewym policzku. Rakovszky dostał silne cięcie w wielki palec u prawej ręki, tak, że na dłuższy czas będzie niezdolny do walki. Wskutek tego trzeci pojedynek między Rakovszkym a Oerley'em musiano odroczyć.

Raut na dochód jubileuszowej fundacyi wakacyjnej kolonii dla dziewcząt służby kolejowej odbył się wczoraj w salonach państwa Wierzbickich w nowym gmachu dyrekcyi kolei. Część artystyczną wieczoru wypełnili: panna Matkowska, p. Chulawski, artysta sceny lwowskiej p. Feldman, wiolinistka panna Gąsiorowska, chór „Lutni“, panna Chulawska i p. Liszniewski. Publiczność stawiła się licznie i mimo, że nie tańczono, raut wśród miłej zabawy trwał do godz. 1 po północy.

Towarzystwo łyżwiarskie urządza we czwartek 6 bm. o godzinie 4 po południu na Stawach Panieńskich wyścigi dla młodzieży od lat 12 do 18.

Strejk piekarski w Krakowie został już ukończony całkowicie, gdyż i piekarze pieczywa czarnego poczynili pewne ustępstwa. Czeladnicy pracujący około kwaszenia chleba pobierać będą tygodniowo minimum 7 zł., przygotowujący ciasto 8 zł., a wypiekacz ciasta 12 zł. Zamiast liczby godzin, oznaczono ilość ciasta, jaką czeladnik ma wyrobić a zapewniono też czeladnikom przestrzeganie ustawy o spoczynku niedzielnym.

Nieszczęśliwy zgon. W Wiedniu zmarł wczoraj prezydent polskiego senatu przy najwyższym trybunale, tajny radzca Leon Rakwicz, 80-letni ogólnie szanowany staruszek, a okoliczności, wśród których zgon nastąpił, czynią tę stratę jeszcze przykrzejszą. W poniedziałek wieczorem szedł sędziwy prezydent ulicą Währinger i w chwili, gdy przechodził na drugą stronę ulicy, wpadł pod koła pędzącego fiakra i doznał ciężkich okaleczeń. Odwieziono go w stanie nieprzytomnym do domu, a potem odstawiono do ogólnego szpitala na klinikę dra Mosetiga, który skonstatował pęknięcie czaszki. Wczoraj o 4 godzinie po południu zmarł nieszczęśliwy, nie odzyskawszy przytomności. Na stanowisku swojem odznaczał się on niezwykłą bezstronnością i bystrością sądu i był poważany przez młodszych urzędników jak patryarcha, a jego dobroć serca i ogromna uczynność czyniła go także w szerokich kołach bardzo popularnym. Niedawno został członkiem Izby panów.

Tragiczny wypadek. Pisma krakowskie donoszą: W niedzielę o 6¼ rano, p. Helena z Krasuskich Baranowska, żona p. Bolesława Baranowskiego, radzcy szkolnego w Namiestnictwie lwowskiem i znanego geografa, bawiąca od tygodnia w naszem mieście u chorej, nowozamężnej synowej, w nagłym przystępie utraty świadomości, weszła na nasyp kolei „cyrkumwalacyjnej“, około Parku krakowskiego, i tam położyła się na szynach w chwili, kiedy właśnie nadjeżdżała szybkim ruchem lokomotywa z tendrem i jednym przypiętym wozem. Nieszczęśliwa znalazła na miejscu straszną śmierć, gdyż koła lokomotywy, której maszynista, dostrzegłszy późno, jak się zdaje z powodu zmroku, leżącą, nie mógł na czas zatrzymać, przeszły po ciele tak, że oddzieliły zupełnie głowę i stopy od reszty członków. — Na miejscu tragicznego wypadku zebrały się natychmiast tłumy publiczności, a nadbiegły lekarz skonstatował zgon natychmiastowy w chwili przejechania. Zwłoki na razie odwieziono do zakładu medycyny sądowej.

Wypadek ten wywarł wstrząsające wrażenie, tak ze względu na okropną śmierć nieszczęśliwej, jak i ze względu na ogólny szacunek i sympatyę, jakiemi się cieszy rodzina pp. Baranowskich. Zmarła była najlepszą matką dziewięciorga dzieci i liczyła zaledwie 50 lat. Od niejakiegoś czasu była cierpiąca. Według orzeczenia lekarzy przyczyną cierpienia jej był bardzo silny rozstrój nerwowy.

Polityka tłumu. Z Trebic (na Morawii) donoszą 3 bm.: „Tutejsi Młodoczesi i klerykali zwołali na wczoraj wspólne zgromadzenie. Jako referentów, zapowiedziano Młodoczeskich posłów dra Sileny i Pospiszyla. Gdy ostatni z wymienionych chciał wieczorem odjeżdżać, zgromadzeni na dworcu kolejowym, robotnicy przywitali go grzmiącymi okrzykami: Pfuj! lokaj rządowy! — na co Pospiszil odpowiedział im podobnem wyzwiskiem. Robotnicy zapewniają, że Pospiszil podniósł na nich laskę — wskutek czego otoczyli go i plując mu w twarz, wołali: „Ot, masz za to, że w parlamencie biłeś naszego posła Bernera, ty lokaju!“ Z wielką trudnością udało się zagrożonemu posłowi wydobyć się z rąk rozjuszonego tłumu. Scena ta wywarła przykre wrażenie na wszystkich pasażerów pociągu“.

Awans na kolejach państwowych. W dniu 1 b. m. awansowali następujący urzędnicy w obrębie galicyjskich kolei państwowych:

tytuł starszych inspektorów otrzymali: Spirydyon Makarewicz, szef oddziału konserwacyi w dyrekcyi krakowskiej i Waleryan Weimes, szef departamentu rachunkowego we Lwowie;

tytuł inspektora otrzymał Karol Jęczmieniowski, przydzielony do budowy kolei miejskiej we Wiedniu;

tytuł starszego inżyniera (klasa VII) otrzymał Adolf Godfrejow w Tarnopolu;

tytuł starszego rewidenta (klasa VII) otrzymał Ferdynand Łuszczyński w Pradze;

w klasie VII posunięci zostali o jedną rangę: Jan Meisser w Stryju, Karol Firganek w Krakowie, Jan Łopatiak w Stanisławowie, Franc. Patelski, Józef Skulski, Maryan Jarocki i Erazm Miłaszewski wszyscy czterej w Krakowie; Karol Kotula, Józef Halecki, Alfons Kubala i Antoni Stochmalski, wszyscy czterej we Lwowie; Fryderyk Dormus w Pilznie, Ferd. Kolaczek i Ign. Krupski we Lwowie Emil Bolwiński w Stanisławowie, Jan Łaba i Julian Pilecki we Lwowie i Antoni Kotrba w Stanisławowie;

do klasy VII awansowali: Stan. Papée w Brodach, Tad. Komora i Teofil Masłowski Stanisławów, Stan. Szpicberg Halicz, Rom. Marcinkiewicz i Jan Peltz Tarnopol, Władysław Sinkiewicz i Paweł Stwiertnia Stanisławów, Edward Uderski Podgórze, Bol. Wasylewski Lwów, Leon Klimkiewicz Feldkirch, Józef Makusz Lwów, Wacław Potuczek Kraków i Robert Steingraber Stanisławów;

w klasie VIII posunięci zostali o jedną rangę: Stan Gürtler i Herman Kleiner Lwów, Gustaw Gebhardt Kraków, Adolf Godfrejow Tarnopol, Jul. Stampfl Bochnia Maryan Przestrzelski Gródek, Józef Klein Przemyśl, Ant. Ferus Halicz, Ludwik Wyżykowski Stanisławów, Wład. Majewski Lwów, Tytus Klemensiewicz i Włodz. Leszczyński Kraków, Eman. Pusch Lwów, Ant. Filewicz Lwów, Franc. Hauptmann N. Sącz, Edw. Hauser Stanisławów i Stan. Howorka Kraków;

do klasy VIII awansowali: Jan Kwiatkowski i Wiktor Bałtarowicz Tarnopol, Karol Adler Rohatyn, Teodor Komarzyński Chodorów, Bolesław Niedźwiedzki Sanok, Leon Salwer Gródek, Ludwik Malinowski Jasło, Ferdynand Possinger Tarnów, Wład. Cyfrowicz Kraków, Antoni Szarek Tarnów, Adolf Kwiatkowski Kraków, Rudolf Sedlak Borysław, Karol Hebenstreit N. Sącz, Adolf Prochowski Czerniowce, Andrzej Wirstlein Chyrów, Isser Semis i Marceli Lipski Lwów;

do klasy IX awansowali: Stan. Müller Gródek, Gustaw Deutsch Mszana, Ferd. Jack Psary, Teofil Ukraiński Hrebenów, Miecz. Broniewski Zabłotce, Józef Kłosiewicz Tyśmieniczany, Emil Iwaniszyn Czerniowce, Wład. Cieglewicz Bolechów, Julian Urbański Lwów, Stan. Buchholz Kraków, Szymon Brenner Chryplin, Ant. Swoboda N. Sącz, Stan. Wiszniewski Kupczyńce, Michał Kniażyński, Michał Świerzyński i Rudolf Nida Kraków, Wojc. Spatzier i Bogumił Kulczycki Kraków, Jan Nowak Stanisławów.

do klasy X awansowali: Kornel Tarnowiecki w Stanisławowie, Stan. Grossmann w Zagórzu, Tomasz Sanocki w Jaśle, dr. Feliks Twaróg w Krems, Zygmunt Trzciński Złoczów, Z. Koczyński Wieliczka, Tad. Kapellner Trzciana, Wil. Fischer Ickany, Jan Duzinkiewicz Markowce, Zygm. Dzierzanowski Zwardoń, Aleks. Redlich Mszana Dolna, Karol Krzeczowski Sanok, Władysław Łysakowski Lwów, Józef Sosnowski Stróże, Ryszard Telichowski Stanisławów, Henr. Kotrba Delatyn, Adolf Heftler Barszczowice, Stan. Matejko Przeworsk, Adolf Turski Tarnopol, Wład. Franz Przemyśl, Julian Ćwierzewicz Mikołajów, Michał Tesla Lwów-Podzamcze, Leon Dembowski Zwardoń, Józef Ryś Stróże, Norbert Dubsky Lwów, Mieczysław Chulawski Załuż.

W obrębie poszczególnych dyrekcyi kolejowych nastąpi jeszcze awans urzędników IX i X rangi.

Sensacyjne odkrycie. Kierownik instytutu embryologicznego w uniwersytecie wiedeńskim, profesor dr. Schenk, odkrył sposób działania na zarodek (embryo) zwierzęcy w tym kierunku, aby wedle woli otrzymać twór płci męskiej lub żeńskiej. Sposób postępowania zachowuje dr. Schenk na razie w tajemnicy, gdyż po feryach letnich wyda o tem gruntowną pracę. Zapewnia jednak, że niepotrzebne tu są żadne środki medyczne. Pracuje on nad kwestyą tą przez lat dwadzieścia i osiągnął już wiele pomyślnych pod tym względem rezultatów, zarówno u ludzi, jak u zwierząt. Praktyka ta przekonała go o prawdziwości jego teoryi, a jako najlepszy dowód na to, oświadcza dr. Schenk, iż ma sam sześcioro dzieci, każde zaś z nich przyszło na świat w tej płci, w której on sobie przedtem życzył. Dr. Schenk spodziewa się, że wynalazek jego wyjdzie przedewszystkiem na korzyść hodowli zwierząt; co zaś do ludzi, to metoda jego znajdzie chyba zastosowanie tam, gdzie będzie chodziło tylko dla bardzo ważnych powodów o płeć narodzić się mającego dziecka.

Statystyka pożarów. Miejska straż ogniowa w r. 1897 wyruszała do pożaru 266 razy, a mianowicie do ogni: dachowych 16 r., pokojowych 36 r., sufitowych 14 r., kominowych 176 r., piwnicznych 9 r., innych 13 r., fałszywych alarmów 2 r. Z ugrupowania tego nie podobna się domyśleć, ile było pożarów we Lwowie, wywołanych wpuszczaniem belek do kominów. Zapewne wszystkie sufitowe należą do tej kategoryi, ale niewiadomo, czy i między kominowymi nie ma także takich.

Fryzury konkursowe. Stowarzyszenie fryzyerów wiedeńskich urządziło d. 3 bm. doroczną wystawę fryzur sezonowych. Pierwszą nagrodę otrzymała fryzura „Wiener Chic“. Do tej fryzury czesze się włosy tak, ażeby układały się w sposób falisty; na szczycie głowy spina się je przytrzymywaczem. Następnie dzieli się włosy na trzy części, środkową układa się na górze, skręconą w linię spiralną. Z prawej i lewej strony układa się włosy w węzełek. Końce włosów ukręca się w loczki. Jako ustrojenie fryzury służy czaple pióro z tiulem, a z tyłu ozdobny grzebień całą fryzurę podtrzymuje. Drugą nagrodą odznaczona została fryzura „Rénard“. I przy tej włosy są falisto uczesane, upina je się wysoko i plecie w poczwórny warkocz. Końce włosów wiąże się w kokardki i arabeski. Cała fryzura ustrojona jest powojem, piórami czaplemi i grzebykami brylantowemi.

Magistrat m. Lwowa przypomina właścicielom i administratorom realności obowiązujące przepisy o zamiataniu trotuarów; ma się ono w zimie odbywać codziennie o godzinie 7 rano i 1 w południe, a przy silnej śnieżycy nawet częściej; dalej obowiązek posypywania chodników w razie gołoledzi i przestrzeganie, by stróże przy wyrębywaniu lodu nie robili przy rynwach ścieków w poprzek chodnika. Niestosowanie się do tych przepisów pociąga za sobą karę pieniężną do 10 zł., a potrzebne roboty w razie zaniedbania ze strony prywatnej, wykonane zostaną z urzędu na koszt właściciela realności.

Defraudacya Kieszkowskiego. Z Krakowa donoszą, jakoby szkontrum w krakowskiej asekuracyi miało wykryć nowe braki, tak że szkoda poniesiona przez Towarzystwo wynosi ogółem przeszło 150.000 zł.

Kolej lokalna ze Lwowa do Winnik, posiadająca dla ekonomicznego rozwoju naszego miasta i okolic podmiejskich wielkie znaczenie, nie rychło wyjdzie z poza sfer projektów, dotychczas bowiem nie doszło jeszcze do porozumienia w tej mierze pomiędzy Wydziałem krajowym a Magistratem lwowskim. Historya tej kolei jest następująca: Uchwałą z 15 lutego 1897 przekazał Sejm Wydziałowi krajowemu wniosek posła Merunowicza w przedmiocie budowy kolei żelaznej ze Lwowa do Winnik, z poleceniem, aby zbadał rzecz i ewentualnie przeprowadził rokowania z Rządem co do warunków pomocy ze strony skarbu państwa, a o wyniku tych czynności zdał sprawę na najbliższej sesyi sejmowej z odpowiedniemi wnioskami.

Wykonując to polecenie odniósł się Wydział krajowy do Magistratu lwowskiego z wezwaniem, aby w porozumieniu z czynnikami interesowanymi oświadczył się jak najrychlej co do kierunku linii kolei Lwów-Winniki, a następnie spowodował zawiązanie się konsorcyum do uskutecznienia przedwstępnych studyów technicznych i przeprowadzenia budowy. Na wezwanie to oświadczył Magistrat w sierpniu 1897, że komisya wybrana z łona Rady miejskiej dla rozpatrzenia projektu budowy tej kolei uznała, że jedynie trasa prowadząca od linii kolei czerniowieckiej przez Gablenzhof i Nowy Świat, nad stawem pełczyńskim, przez Pohulankę do rogatki łyczakowskiej i Winnik, miałaby dla gminy miasta Lwowa i prywatnych interesentów lwowskich znaczenie praktyczne. Koszta tej trasy oblicza komisya na 1,700.000 zł.

Natomiast odrzuciła gmina lwowska projekt krajowego biura kolejowego przeprowadzenia trasy kolejowej z Kozielnik przez Pasieki do rogatki łyczakowskiej, a stąd przez Lesienice do Winnik, według którego to projektu koszta budowy wyniosłyby 495.000 zł. Mimo tych drobnych kosztów nie może się gmina na projekt krajowego biura kolejowego zgodzić z tej przyczyny, ponieważ według tego projektu poprowadzona kolej oddawałaby korzyści chyba tylko browarowi lesienickiemu, miasto zaś niceby prawie na niej nie zyskało.

Jak w austryackim parlamencie. Rzeźnik lwowski Leon Czarnecki, zamieszkały przy ulicy Wozowej, nie mógł się co do jakiejś drobnostki pogodzić z swym parobkiem Karolem Mroczkowskim. Wzorując się więc na profesorze Pferschem, dobył noża i zadał nim Mroczkowskiemu tak ciężką ranę w okolicy serca, iż lekarze stacyi ratunkowej, opatrzywszy go, odstawili w bezprzytomnym stanie do szpitala powszechnego.

Krynolina a balon. Istnieje taka humorystyczna anegdota o tem, w jaki sposób w głowie Montgolfiera zrodził się pierwszy pomysł do balonu. Oto jedna z praczek paryskich zawiesiła ówczesną szeroką spodnicę nad piecem do wysuszenia. Ażeby nie dać ulotnić się ciepłu, pomysłowa praczka ściągnęła tasiemki u góry, tak, że spodnica tworzyła rodzaj dzwonu. Po niejakimś czasie, gdy spodnica wyschła, a powietrze pod nią pod wpływem ciepła stawało się coraz rzadszem i lżejszem, zaczęła się ona podnosić, aż w końcu wzleciała pod sufit. Praczka przestraszona tem zjawiskiem wybiegła, by co prędzej przywołać sąsiadów; ci również wielce się przerazili widokiem trzymającej się pod sufitem spodnicy. Był między nimi fabrykant papieru Montgolfier; jako człowiek myślący począł on się zastanawiać nad tym faktem i studyować książki traktujące o działaniu ciepła, a wynikiem jego studyów było skonstruowanie pierwszego balonu.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano — 0 w poł. +3 [illegible] 770 Spada. Pochmurno.

Dogodniejsze imię

— Jak ci na imię?

— Marysia.

— Będę cię nazywała imieniem poprzedniej służącej. Przyzwyczaiłam się do niego, więc mi to będzie dogodniej.

— Jakże się mam nazywać, proszę pani?

— Hermenegilda.

Repertuar teatru. Dziś we środę po raz 4-ty „Kozioł ofiarny“, zakończy „Córka pułku“. We czwartek po południu „Małka Szwarzenkopf“, wieczorem „Lohengrin“. W piątek po raz 1-szy „Bez pojedynku“, sztuka w 3 aktach A. Schnitzlera. W sobotę po południu „Miód kasztelański“, komedya w 3 aktach J. K. Kraszewskiego, wieczorem „Lohengrin“.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Świetnie zainaugurowała dyrekcya sezon operowy wczorajszem przedstawieniem „Lohengrina“. Przedstawienie to było jednym szeregiem owacyj, któremi przyjmowała przepełniająca literalnie po brzegi teatr publiczność swych ulubieńców panią Arklową i pana Floryańskiego. Znakomitych tych artystów, którzy okryci laurami zdobytemi zagranicą, wrócili na naszą scenę, na której pierwsze stawiali kroki, wywoływała publiczność po każdym akcie po kilkanaście razy. Szczegółową recenzyę naszego sprawozdawcy odkładamy dla braku miejsca do następnego numeru, dziś zaznaczamy tylko, że całość przedstawienia i wystawa Lohengrina wypadły ku największemu zadowoleniu publiczności. Jednem słowem życzyć tylko wypada, ażeby wszystkie następne przedstawienia dorównały wczorajszemu.

* **O teatrze lwowskim** zamieszcza ostatni numer krakowskiego *Życia*, tygodnika redagowanego bardzo inteligentnie przez utalentowanego poetę Ludwika Szczepańskiego, obszerną korespondencyę, z której przytaczamy następujące wyjątki:

„O teatrze i jego znaczeniu tyle już mówiono i pisano, że raz jeszcze poruszyć ten przedmiot, to „nosić sowy do Aten“. A jednak mówiono i pisano jeszcze za mało w stosunku do ważności kwestyi na naszym gruncie. W stolicach europejskich jest teatr tylko jedną z rozrywek, licznie ofiarowanych publiczności przez instytucye publiczne i przedsiębiorstwa prywatne. U nas teatr jest rozrywką prawie jedyną. Za granicą ma się co dzień do wyboru kilka muzeów, konserwatoryów, wystaw, galeryj, prelekcyi publicznych, nie mówiąc o widowiskach niższej skali duchowej; we Lwowie mamy muzykę wytworną, ale nader oszczędną, i na tem w normalnym biegu życia — koniec wszelkich emocyi artystycznych. Teatr tylko ma otwarte zawsze podwoje, i co wieczór, a dwa razy tygodniowo także popołudniu, przemawia to śmiechem komedyi, to burzą dramatu, to melodyą opery i operetki. W naszych warunkach teatr powinien tedy być pieszczonem, bo jedynem, ale i nader troskliwie wychowywanem dzieckiem...

O dziecięciu muzy scenicznej Lwowa można powiedzieć, że obecnie w dobrych znajduje się rękach. Pp. dr. Juliusz Bandrowski i Ludwik Heller, dyrektorzy od kwietnia 1896 r. są nietylko względnie, w porównaniu z poprzednikami, ale i bezwzględnie bardzo dobrymi kierownikami instytucyi. Objęli oni teatr rozstrojony i musieli państewko swe nietylko uspokoić i zaprowadzić w niem stan kulturny, ale i na zewnątrz toczyć ciężkie walki z walącemi się zewsząd przeszkodami. Można o nich mieć wyobrażenie, skoro się przytoczy, że czynsz za ubikacye teatralne, który dawniej wynosił 3000 zł., został nowej dyrekcyi podwyższony do sumy 17.000 zł. rocznie. Pod temi ciężarami dyrekcya nie ugięła się, przeciwnie, w duchu prawdziwie nowoczesnym zaprowadziła odrazu gospodarstwo intenzywne, wielkokapitalistyczne. Skąd pp. Bandrowski i Heller biorą pieniądze? pytanie to słychać zawsze, gdy mowa o tutejszym teatrze. Już z tego pytania wynika, że panowie ci dużo wkładają, dużo dokładają.

Dyrekcya ma w rubryce swoich zasług dużo dodatnich pozycyj, jak spolszczenie opery przy pomocy sił pierwszorzędnych, dalej założenie szkoły śpiewu, rozpisanie konkursu dramatycznego na operę polską, wyjazdy na prowincyę, urządzenie przedstawień popołudniowych sobotnich dla młodzieży szkolnej z wielkiego repertuaru, po cenach bajecznie niskich, wprowadzenie na scenę kilku młodych talentów rodzimych, jak Zapolska, Szutkiewicz, Konar, Grabowiecki, Rabski, Rydel, Sawiczewski, Kozłowski itd. itd. Są to pozycye piękne i doniosłe tembardziej, skoro się uwzględni obojętność naszej publiczności dla działu dramatycznego. Nowszy repertuar zagraniczny jest u nas także bardzo pilnie śledzony i reprezentowany przez dzieła najwybitniejsze: w bieżącym sezonie widzieliśmy „Nieuczciwych“ Rovetty, „Kolegę Cramptona“ Hauptmana, w styczniu zaś ujrzymy „Bez pojedynku“ Schnitzlera, „Dzwon zatopiony“ Hauptmana, „Agnes Jordan“ Hirschfelda i w. i. W ogóle na nowościach nam nie zbywa, a wina już nie dyrekcyi ale publiczności, że poważne sztuki się nie utrzymują“.

Gospodarz, kalendarz illustrowany „Wydawnictwa groszowego imienia Tadeusza Kościuszki“ na rok 1898 wyszedł obecnie w wielkim formacie pod redakcyą K. Wojnara i jest do nabycia w administracyi „Wydawnictwa groszowego“. (Kraków, Szpitalna 7). Kalendarz ten, zasługujący na jak najszersze rozpowszechnienie, zawiera oprócz części informacyjnej obfity dział belletrystyczny, bardzo dużo artykułów politycznych, historycznych, popularno naukowych i rolniczych. Każdy nabywca „Gospodarza“ otrzymuje jako bezpłatny dodatek odbitkę ze znanego obrazu Wojciecha Kossaka „Wspomnienie z lat dziecięcych“, przedstawiającego kozaków, pędzących przez Krakowskie Przedmieście w Warszawie 8 kwietnia 1861 roku.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 3 stycznia.

(Z). Pierwszy dzień obrotów Nowego Roku przeszedł pod pomyślną wróżbą. Mnożą się bowiem oznaki uprawniające do nadziei, że porozumienie między Austryą a Węgrami na zasadzie wspólności celnej przyjdzie przecież do skutku, a napływ gotówki za kupon styczniowy jest także widoczny i ożywia targ walorów lokacyjnych. Renty podniosły się w kursie od 15 do 25 centów. Z papierów spekulacyjnych głównie poszukiwane były alpiny i Statsbahny.

Pisma tutejsze doniosły dziś, że podobno toczą się rokowania z byłym ministrem skarbu dr. Bilińskim celem pozyskania go na członka rady jeneralnej, a później na prezydenta Anglobanku w miejsce p. Gwidona Ellbogena, który zrezygnował z tej godności.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 353·—, węgierskie 381·50, Anglobanki 159·50, Uniony 291·—, Bankvereiny 256·75, Länderbanki 218·50, Ludwiki 213·—, Czerniowieckie 294·50, Elbethale 261·75, Renta papierowa 102·05, srebrna 102·—, austryacka złota 121·60, austr. renta wal. kor. 102·20, węgierska złota 121·15, węgierska renta wal. kor. 99·55, dukat 5·69, 20 frankówka 9·52½, marki 11·74—, ruble 1·27¼.

§ **Z targu na bydło.** Wiedeń 3 stycznia. Na dzisiejszy targ dowieziono wołów galicyjskich 751, węgierskich 2962 i niemieckich 781, razem 4494 sztuk. Płacono za woły galicyjskie lichsze lekkie 30 do 32, dobre ciężkie 33 do 35, osobliwe prima 36 do 38, wyjątkowo 39 zł., za buhaje i krowy 20 do 28—30 zł., wszystko na wagę żywą.

Teodor Romaszkan, Wassergasse 23.

§ **Ceny zboża. Wiedeń** 3 stycznia. Pszenica na wiosnę 11.86, żyto na wiosnę 8.85—8.87 owies na wiosnę 6.65—6.67, kukurudza na maj-czerwiec 5.58—5.59, rzepak 13.50—13.60.

Wiedeń 4 stycznia. Pszenica na wiosnę 11.81—11.83, żyto na wiosnę 8.83—8.83, owies na wiosnę 6.65—6.67, kukurudza na maj-czerwiec 6.55—5.58, rzepak 13.50—13.60.

Spirytus 18.30—18.50.

Sprawozdanie banku rolniczego. Lwów 5 stycznia 1898.

Przy nieco żywszym ruchu ceny pszenicy i żyta utrzymują się, obroty jednak słabe, wskutek rezerwy młynów, które tylko w miarę potrzeby kupują.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica gotowa 11·— do 11·30, żyto gotowe 7·75 do 8·—, owies obroczny 6·90 do 7·10, jęczmień 6·— do 7·50, rzepak 11·50 do 12·25, lnianka 0.— do 0·—, groch 6·75 do 9·—, wyka 5·50 do 5·80, bobik 5·50 do 6·—, hreczka 7·25 do 7·75, kukurudza nowa 5·25 do 5·50, kukurudza stara 0·— do 0·—, chmiel nowy za 56 kl. 30·— do 70·—, koniczyna czerwona 32·— do 42·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—, tymotka 14·— do 18·—, spirytus loco stacye kolei gotowy 15·25 do 15·75, spirytus na termina 14·25 do 14·50.

§ **Z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 4 stycznia.

Pomimo przerwy, jakiej z powodu świąt transakcye zbożowe doznały, na targu dzisiejszym nie przyszło do większych obrotów, gdyż ze względu na miejscowe znaczne zapasy, nasze młyny kupują jedynie po cenach stosunkowo niskich, tak, że właściciele zboża sprzedając na miejscu, lepszy znajdują rachunek. Jednakowoż z tego powodu dowozy zboża krajowego nie wzmagają się wcale, o ile zatem zapasy zaczną się zmniejszać, o tyle na przyszłość są widoki na lepsze ceny, chwilowo jednak w usposobieniu nie zaszły żadne zmiany, chociaż ceny dotychczasowe utrzymały się w zupełności.

Płacono: pszenicę białą 10.80—11·25, czerwoną 11.25—11·80, żółtą 11·25—11·75; żyto 8·35—8·80, jęczmień browarny 7.25—9·00, na kaszę 6·20—6·70, owies 7·00—7·50; rzepak —·— do —·—, konicz czerwony —.— do —.—, biały —.— do —.— zł. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Telegramy Przeglądu.

Wiedeń 5 stycznia. Konferencye prezesa gabinetu z mężami zaufania Niemców czeskich na razie uważać można za skończone. Posłowie niemieccy zbiorą się w przeddzień otwarcia Sejmu czeskiego i powezmą uchwałę co do dalszego sposobu postępowania.

Wielkie wrażenie wywarła tu wiadomość o zaniechaniu obstrukcyi przez skrajną opozycyę sejmu węgierskiego. Przypuszczano bowiem, że Koszutowcy zechcą pójść za przykładem obstrukcyonistów wiedeńskich i doprowadzić do skandalów w Izbie. Pisma, które podsycały obstrukcyę w parlamencie wiedeńskim, są teraz w prawdziwym kłopocie, bo nie wiedzą, czy chwalić Koszutowców czy też dla konsekwencyi ganić ich za to, że nie wywołali przewrotu w Sejmie, i „nie zatrzymali maszyny parlamentarnej.“

Praga 5 stycznia. Poseł Herold omawiał wczoraj sytuacyę polityczną na zgromadzeniu wyborców w Żiżkowie i zaprzeczał twierdzeniu, jakoby młodoczescy posłowie wysługiwali się Badeniemu. Młodoczesi nie wysługują się żadnemu rządowi, ale też nie chcą, ażeby wrogie narodowi czeskiemu stronnictwa opanowały rząd. Co się tyczy rozporządzeń językowych, to forma ich jest dla młodoczechów obojętną, idzie im tylko o utrzymanie zasady, że każdy Czech ma prawo posługiwać się w swej ojczyźnie wyłącznie czeskim językiem, że jedność królestwa czeskiego ma być zachowana i oba narody równouprawnione. Gdzie Niemcy otrzymają jakie koncesye, tam muszą je otrzymać także Czesi. Zgromadzenie uchwaliło klubowi młodoczeskiemu wotum zaufania.

Peszt 5 stycznia. Frakcya Koszutowców zaniechała dalszej obstrukcyi przeciw prowizoryum ugodowemu, dzięki czemu można było wczoraj ukończyć debatę jeneralną nad tą sprawą. W toku tej debaty zabrał głos p. Koszut i oświadczył, że stronnictwo jego odstępuje od dalszej obstrukcyi, jakkolwiek siły jego nie są jeszcze nawet w trzeciej części wyczerpane. W każdym razie ma ono to przeświadczenie, że dobrze przysłużyło się narodowi dzięki jemu bowiem utrwaliło się w kraju przekonanie, że Węgry są państwem niezawisłem i stanowią samoistne terytoryum celne.— W głosowaniu przyjęto ogromną większością w debacie jeneralnej projekt ustawy o prowizorycznem uregulowaniu spraw celnych i bankowych, a odrzucono przeciwny wniosek Koszuta. Za przejściem do debaty szczegółowej głosowali: liberałowie, stronnictwo narodowe br. Apponyiego i katolickie stronnictwo ludowe. W dyskusyi nad paragrafem pierwszym zabrał głos prezes gabinetu Banffy i zbijał zarzuty robione mu przez skrajną opozycyę, jakoby fałszywie informował Koronę.

Dalszy ciąg debaty odbędzie się dzisiaj.

Berlin 5 stycznia. Bawi tu arcybiskup ks. Stablewski. Cesarz Wilhelm przyjmował go bardzo łaskawie i zaprosił na śniadanie. Ks. arcybiskup odbył także długą konferencyę z kanclerzem ks. Hohenlohem.

O stanie zdrowia Bismarka krążą tu najsprzeczniejsze wersye. Jedni opowiadają, że dni exkanclerza są policzone, gdyż objawiają się u niego początki puchliny, drudzy natomiast zaprzeczają temu i twierdzą, że Bismarka trapi wprawdzie podagra, ale niebezpieczeństwa nie ma żadnego.

Wiedeń 5 stycznia. Czesi tutejsi zwołują na 16 b. m. wiec celem zaprotestowania przeciw uchwalonemu przez Sejm dolno-austryacki wnioskowi Koliski, ażeby w drodze ustawowej uznano, że językiem wykładowym we wszystkich szkołach Austryi Dolnej ma być wyłącznie język niemiecki. Z drugiej strony zapewniają, że gdyby Sejm uchwalił taką ustawę, jakiej żądał Kolisko w swym wniosku, to rząd nie przedłoży jej do sankcyi.

Madryt 5 stycznia. W fabryce w Samanjoya explodowało 200 kilogramów dynamitu. Cały budynek fabryczny w gruzach, siedm osób zginęło, mnóstwo jest rannych.

Kair 5 stycznia. Silny oddział wojska angielskiego wyruszył w drogę w kierunku górnego biegu Nilu. Każdy z żołnierzy ma po 500 naboi. Otwarto już ruch na kolei aż do Assuan.

Kolonia 5 stycznia. *Kölnische Zeitung* konstatuje, że jeżeli ekskapitan francuski Dreyfuss w ogóle był szpiegiem, to szpiegostwa jego nie miały żadnego związku z Niemcami. Co do tego punktu rząd niemiecki przedstawił rządowi francuskiemu w swoim czasie stan rzeczy w sposób wykluczający wszelką wątpliwość. *Kölnische Zeitung* zadowalnia się obecnie skonstatowaniem tego faktu.

Przyjechali dnia 5 stycznia. J. i W. hr. Sobańscy z Krakowa. St. hr. Szymanowski z Elizawetgradu. Ludwik hr. Michałowski z Krakowa. N. hr. Romer z Tarnowa. Dr. M. Goldman z Krakowa. A. Rudzki z Przewłoki. B. Bielowska z Grębowa. J. Błotnicki z Zawady. L. Hanin z Wróblik król.

Przyjechali dnia 5 stycznia. St. Budzynowski z Sambora. Dr. J. Dębicki z Kołomyi. L. Borek Preck z Pantałowiec. Wł. Służewski z Buczacza. Fr. Narajewski z Krechowa. C. Bené z Bremy. A. Poniński z Kobieniec. Br. A. Horoch z Winniczki. M. Urbański z Haczowa. J. Filipowski z Kocowa.

Przyjechali dnia 5 stycznia. Hr. Drohojowscy z Tułkowic. Hr. M. Komorowska z Warszawy. Dr. J. Jakubowski z Krakowa. Br. J. Banhidy z Tryńczy. Dr. E. Kołaczkowski z Złoczowa. P. Ladstätter i S. Zwerina z Wiednia. M. Milla i W. Wandini z Budapesztu. B. Ambroziewicz z Mościsk. J. Czaykowski z Pietniczan. St. Chomicki z Lachowic. A. Hüttner z Berlina. Z. Zoufal z Pragi. J. Draner z Storożyńca. T. Resey z Morawy. P. Jaruntowscy z Twierdzy. K. Makosiński z Wadowic.

Przyjechali dnia 5 stycznia. G. Ohrynowicz z Rumunii. A. Dogolewski z Kijowa. A. Nagelberg z Rohatyna. S. Kohn z Wiednia. S. Nelken z Czerniowiec. N. Zinkes z Tarnopola. J. Butterweich z Berlina. E. Spigel z Warnsdorfu. A. Hoffer z Aradu. S. Schiler z Pesztu. W. Truksa z Pragi. K. Kretschmer z Bubna.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 5 stycznia. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 212.00 do 214.00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 292.— do 296.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 385.— do 395.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 260.— do —.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat a 10 proc. prem. 110.20 do 110.90. 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.— do 100.70, 4 proc. los w 60 lat 96.50 do 97·20. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat 100.70 do 101.40. Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98·— do 98.70, 4 proc. los. w 43 i pół latach 97.30 do 98·—, 4 proc. los. w 56 lat 96.60 do 97.30.

Obligi za 100 zł. Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 98·10—98.80, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 do —.—, Kom. Banku kraj 5 proc. (II emisyi) 100.30 do 101.00, Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97.50 do 98.20, Pożyczki kraj. 6 proc. 103.— do —.—. 4 proc. z 1891 r. 97.80 do 98.50, 4 proc. po 200 koron z 1893 roku 96.50 do 97.20.

Monety. Dukat cesarski 5.65 do 5.75. Napoleondor 9.49 do 9.59. Półimperyał 9.49 do 9.59. Rubel rosyjski papierowy 1.26·75 do 1.27·75. 100 marek niemieckich 58.60 do 59.—.

Wiedeń 4 stycznia. Notowania wieczorne. Przy zamknięciu giełdy popołudniowej stały akcye kredytowe na 356.75, węgierskie akcye kredytowe 385·50, anglobanku 160.25, bankvereiny 259.00, unionbanku 295.50, laenderbanku 219·25, staatsbahny 340.87, lombardy 80.—, elbethale 263.50, akcye tytoniowe 132.—, rima 249.50, alpiny 141.20, renta majowa 102.10, renta koronowa węgierska 99.60, losy tureckie 60.60, marki 58.81, ruble 127.25

25)

BEZ BOGA

(THE MIGHTY ATOM)

przez

MARYĘ CORELLI.

Przetłómaczyła z angielskiego Eugenia Żmijewska.

(Ciąg dalszy).

ROZDZIAŁ XIV.

Noc nastała cicha i jasna, choć bezksiężycowa — lecz na niebieskiem sklepieniu wielkim blaskiem świeciły gwiazdy. W naturze panowała cisza uroczysta, umilkły jej milionowe szmery i gwary, nawet morze zdawało się uśpione i z oddali nie przesyłało swych fal zielonych.

Przyroda ułożyła się do snu.

W „dużym domu“ — jak nazywano we wsi czasową rezdencyę pana Valliscourt, panowała także cisza grobowa. Wszyscy już spali, z wyjątkiem Lionela. Siedział na brzegu łóżeczka i wpatrywał się w gwiazdy, a mózg jego pracował z natężeniem gorączkowem.

Rumieńce wystąpiły mu na policzki, na ustach błądził uśmiech słodki, radosny.

Chłopiec udał się na spoczynek o zwykłej porze, powiedział dobranoc ojcu, który nie podniósł nawet oczu z gazety i głową mu tylko skinął — potem Lionel zbliżył się do profesora Cadman-Gore, zagłębionego w jakimś olbrzymim tomie. Ten mu odpowiedział z roztargnieniem:

— Dobranoc, no, tak, idziesz spać, bardzo słusznie..

Uścisnął drobną rączkę pupila i znowu w uczonem dziele się pogrążył.

Lionel zeszedł do suteren, powiedział dobranoc Łucyi, co mu się rzadko zdarzało.

— Dobranoc, master Lionelu! — zawołała ze swojej kryjówki, mile zdziwiona takim dowodem pamięci.

Następnie poszedł do swojej sypialni, ale się nie rozbierał, zdjął tylko buciki, żeby nie stukać, chodził po pokoju i myślał, a owe myśli spadały na mózg młodzieńczy, to jak grube płaty śniegu, to znowu jak palące, ogniste płomyki, to go mroziły, to paliły strasznie.

Zgasił świecę — miło mu było krążyć tak wśród ciemności, bo wtedy łatwiej mógł sobie wystawić to, co widzieć pragnął.

I tak, wyobrażał sobie, że matka jest przy nim, że siedzi na tem samem krześle, na którem siedziała, tuląc go do łona i nazywając swoim „bobusiem“; złudzenie było tak silne, że ukląkł przy urojonej postaci i szepnął:

— Mamo, mamusiu, ja ciebie kocham, ja ciebie zawsze kochać będę.

Nagle drgnął, roześmiał się, bo sobie przypomniał, że to ułuda wyobraźni, że matka odjechała, porzuciła go na zawsze.

Zbliżył się do okna, w świetle gwiazd zdało mu się, że widzi Jaśminkę w ogrodzie, z wianuszkiem jej wonnych imienników na czole i że ona także patrzy na niego, że go woła — tak, głos jej nawet słyszał.

— Lili, Lili, chodź się ze mną pobawić — szeptała.

Chciał już okno otworzyć i zeskoczyć do tej postaci nieziemskiej, ale oprzytomniał, zrozumiał, że i to złudzenie, że Jaśminka umarła, że już otwarty grób na nią czeka, że zasłonią jej słońce ziemią i trawą... że ona go już nigdy nie odwiedzi.

Uciekł z miejsca, z którego mu się ukazała tak wyraźnie, bał się już spojrzeć w ogród, więc usiadł na łóżeczku, nie dotykając ziemi nóżkami, i myślał, myślał znowu.

Ciężkie kroki ojca rozległy się na schodach. Valliscourt wszedł do swego sypialnego pokoju — za nim po chwili sunął kaszląc profesor i on także zdążał na spoczynek, powłócząc ciężko nogami. Wreszcie duży zegar w sieni wybił jedenastą. Potem zaległa cisza zupełna.

Lionela zdjął strach. Zeskoczył z łóżka, zapalił świecę i rozejrzał się po pokoju, jak gdyby bał się kogoś zobaczyć.

Wreszcie nabrał otuchy, otworzył szafę w ścianie, przystawił sobie krzesło, sięgnął ręką do półki, gdzie wśród bielizny ukrył swoją szarfę z czasów niemowlęcych. Wyjął ją, zeskoczył z krzesła, postawił je na miejscu, szafę zamknął starannie i przez chwilę stał pośrodku pokoju, zadumany. Potem rozwinął szarfę w całej długości i zachwycał się czystym błękitem wstążki i pięknym haftem stokrótek. Złożył szarfę znowu i wsunął w kieszeń, potem włożył trzewiki, wziął lichtarz, otworzył drzwi i nasłuchiwał.

W całym domu panowała cisza, nie zmącona najlżejszym nawet szelestem.

Pocichutku, na palcach, z lichtarzem podniesionym nad głową, aby lepiej widzieć, zeszedł po schodach do „szkoły“.

Drzwi były otwarte na oścież, zamknął je szczelnie, i teraz dopiero odetchnął swobodnie, jak gdyby jakiegoś ważnego celu dopiął.

W pokoju tym było jaśniej, niż w sypialni, drzewa nie zasłaniały okna i gwiazdy zaglądały przez szyby.

Postawiwszy lichtarz na pulpicie, przy którym spędził tyle pracowitych godzin, co mu się na nic w życiu przyszłem zdać nie miało, Lionel z szuflady wyjął papier, pióro i kałamarz, usiadł i zaczął pisać powoli. Kreślił litery wyraźnie, porządnie, przytem starał się myśl swą jasno wyrazić; zapisawszy jeden arkusik papieru, złożył go z matematyczną dokładnością, zaadresował i począł zapisywać drugi. Gdy i z tym się załatwił, tak samo go złożył, adres wypisał i oba listy położył obok siebie na stole i spoglądał na nie przez chwilę z uśmiechem. Koperty odwrócone były adresami na wierzch i brzmiały w te słowa:

Do mojego ojca
Johna Valliscourt Esq. na Valliscourt.

Drugi list miał napis mniej szumny:

Do profesora Cadman-Gore.

— To tak wygląda — rzekł do siebie głośno — jak gdybym zamierzał uciekać. Bo też i uciekam. To przecież nic innego, jak ucieczka.

Znowu się uśmiechnął.

— Pamiętam, co mi mówił Willie Montrose: „Zamiast marnować się i zdrowie tracić, najlepiej zrobisz, jak weźmiesz nogi za pas.“ Ja też to właśnie zrobię. Ale prawda, nie odesłałem dotychczas kochanemu Willie jego Homera.

Wstał, podszedł do jednej z półek przy ścianie, szybko znalazł książkę, opakował ją i dużemi, wprawnemi literami wypisał adres:

„Wielmożny Wilhelm Montrose Esq. The Nest. Kilmun. Szkocya.“

Usiadł znowu i napisał jeszcze jeden list, brzmiący w te słowa:

„Kochany Willie!

„Zostawiłeś swoją ulubioną książkę — Homera. Chciałem ci ją odesłać, ale potem jakoś wyszło mi to z pamięci. Teraz, puszczam się w drogę, że zaś twój Homer mógłby się zarzucić pomiędzy książkami mojego ojca, więc pozostawiłem go profesorowi Cadman-Gore (bardzo to dobry staruszek); on ci go odeśle pocztą. Dziękuję ci, kochany Willie, żeś był dla mnie taki dobry, nie zapomniałem o tem i, zdaje się, nigdy nie zapomnę. Nie troszcz się już o mnie; będzie mi dobrze.

„Twój przywiązany i wdzięczny

Lionel.“

Włożył ten list do koperty, zaadresował ją, lecz jej nie zakleił, skreślił kilka słów na osobnym arkusiku, pozostawiając takie polecenie:

„Kochany profesorze!

„Proszę bardzo tę paczkę i ten list wysłać pocztą do pana Montrose. Jest to egzemplarz Homera, zapomniany przypadkowo. On go bardzo lubi. *Lionel.*“

— No, już — rzekł, ocierając pióro i stawiając kałamarz na miejscu, ze zwykłą sobie systematycznością.

— Do mamy pisać nie warto, bo by ojciec listu nie odesłał.

Otworzył okno; owionęło go świeże powietrze, przesiąkłe zapachem kwiatów. W noc taką cichą, wspaniałą, serce wierzące, jak kielich napełnia się wdzięczną radością po brzegi — dusza dostaje skrzydeł i zda się wylatywać ze swej ziemskiej powłoki, i śpiewa „Magnificat“. Natura stroi się w swoje najpiękniejsze szaty, a człowiekowi dobrze jest żyć, kochać, spodziewać się, dobrze mu nawet czuć się jeno drobnym pyłkiem we wszechświecie.

Lecz chłopię, które przyglądało się tej krasie nieba i ziemi, w przyrodzie nie widziało ładu, jeno chaos, walkę sił ślepych, bezrozumnych; istoty, powołane do życia bez woli i wiedzy, które nie pragnęły istnienia, a zaledwie poczęły się do niego przywiązywać, już wola okrutna i bezrozumna wyganiała z tego świata — w nicość.

Z „Katechizmu wolnomyśliciela“ (Catéchisme du libre penseur) kodeksu etyki, wydanego przez Edgara Monteil, a używanego w szkołach we Francyi w ciągu ostatnich lat dziesięciu, uczniowie płci obojga dowiadują się, że „namiętności są najpewniejszym i najwierniejszym przewodnikiem człowieka,“ że „Bóg, to postrach, wymyślony przez księży dla przerażenia umysłów trwożliwych“ — a to wbrew owej prawdzie, głoszonej z taką prostotą, że „Bóg jest miłosierny“. Ponieważ dusza — wykłada autor „Katechizmu wolnomyśliciela“ — „nie stanowi, jak sądzono długo, indywidualności odrębnej, niezależnej i nieśmiertelnej, tem samem i życie przyszłe nie istnieje.“

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redakter odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka hotel Żorża. Zarządca W. Hodak.